

BIBLJOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

144.

M. BAŁUCKI.

FLIRT

komedja w 4. aktach

LWÓW 1922
SPÓŁKA NAKŁADOWA
„ODRODZENIE"

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE“ LWÓW, ZI

KATALOG

BIBLJOTEKI TEATRÓW AMATORSKICH.

I O*

3. Bjofnson. Nowożeńcy, komedja w 2 aktach.
2. Fredro J. rï. Kalosze, komedja w 1 akcie.
3. Alfred de Musset. Kaprys, konie a ją w 1 ak.
4. Bliziński J. Przezorna mama, kom. w 3 ak.
— Na wędkę, komedja w 1 akcie.
6. Zalewski K. Spbdłowali, komedja w 1 ak.
7. Bliziński J. Pan Damazy. komedja w 4 ak.
8. Delacour i Roger. Zarzutka balowa, komedja w 1 akcie.
9. Labiche i Martin. Podróż pana Picheron komedja w 4 aktach.
30. Eyraud H. Panna Pivert, kom. w 2 ak. z franc.
11. Bliziński J. Mąż od biedy, kom. w 1 akcie.
12. Bałucki. Teatr amatorski, kom. w 2 aktach.
14. Bliziński <J. Chleb ludzi bodzie, kom.wl ak.
$5’ Rbout E. Morderca, kom. w 1 ak. z franc.
17. Bliziński J. Marcowy kawaler, krotochwila w 1 akcie.
18. Dejski M. fi. Miodowe miesiące, komedja w 2 aktach.
19. Maiihac i Helevy L. Pałacyk, komedja w 1 akcie z franc.
20. Sulislaw. Po kweście, fraszka w 1 akcie.
21. Wdowiszewski W. J. Takich więcej, kom. w 2 aktach.
22. Bliziński J. Rozbitki, komedja w 3 aktach.
23. Mozer. Tatuś pozwolił, komedja w 1 akcie.
24. Madajswski L. Sto tysięcy (Jeden kroć’. kom. w 1 akcie.
25. Labiche. Moja córeczka, kom. w 1 akcie, przeł. Walewski.
26. Bałucki M. Dom otwarty, kom. w 3 aktach»
27. Gondinet E. Skowronek, kom. w 1 akcie.
28. Goziau L. Chwała Bogu, stół nakryty, kom. w 1 akcie.
29. Dobrzański St. Złoty cielec, kem. . |
30. — • Tajemnica, fraszka scen, w I cf
31. — Podejrzana osoba, kom. w 1 al&i.
32. Bliziński J. Ciotka na wydaniu, homeoja w 1 akcie.
33. Dobrzański St. Onufry, kom. w 1 tt«;:.
34. — Kajci ', komedja w 1 akcie
35. Labiche E. Zaślubiny z przeszkodami, ko» medja w. 1 akcie.
36. Belly G. Żywy nieboszczyk, kom. < 1 akc
37. — Filiżanka herbaty, kom. w 1 akcie afran<
38. Murgier H. Przysięga Horacego, k »medj. w 1 akcie.
40. Bliziński J. Opiekun w zalotach, k-Mne«..- w 2 aktach.
41. Przybylski Z. Wicek i Wacek, k®m.w4?
43. Monologi, zeszyt pierwszy.
44. Bałucki M. O Józię, fraszka sęe,n. v l
45. Pieniążek Cz. Na przystanku, kom w
46. — Biały wachlarz, komedja w akcie.
47. ZAonologi, zeszyt drugi.
48. Gondinet E. Tyran z mili ść , kom.^i *!'•
49. Madeyski. Ciocia Femcia, kom.-w l akci;;
50. Mion ol og i, zeszyt trzeci.
51. Bałucki M. Kuzynek, komedyjka v. 1 sl‘ !<■
52. — Bilecik miłosny, kom. w 1 rt*
53. Walewski H. Koniki polne, kom. '3
54. Koziebrodzki Wł. hr. Reprezentarí/C. Müller i Sp., komedja w 1 akcie
55. Gregorowicz <J. K. Werbel ¿om/ zek ludowy ze śpiewkami w 1 akcie.
56. Rosen. W mamusi oczach, kom. w akcie
57. Koziebrodzki Wł. hr. Stryj przyj:.: '1 ™ ' v/ 1 akcie.
58. Walewski ñ. Między nami nic • ’j’0* komedja w 1 akcie.
59. Rbrahamowicz fi. i Ruszkowsk * Francillon, komedja w 1 akcie.

BIBLJ0TEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr. 144.

FLIRT

komedja w 4. aktach

oryginalnie napisana

przez

M. BAŁUCKIEGO.

LWÓW 1922.
SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE".

OSOBY:

FLIRTOWSKI
ADELA, jego żona
ŻABSK!
FLORA, jego żona
FELA, córka
PLONlCKi
ZOFJA, jego żona
BOLO |
i-7tci / 'ch dzieci
DZIKIEW1CZ
JULIA, jego krewna
KOCHAŃSKI
GŁADKOWSK1
MURSK1
JÓZIA, pokojówka Flory
ZUZANNA, bona
GOŚCIE
LOKAJ,

Rzecz dzieje się w mieście.

AKT I.

Salonik w domu. pp. Żabskich — elegancko umeblowany, rzęsiście oświetlony. W rogach salonu kwiaty, wśród nich statuetki. Po lewej stronie między dwojgiem drzwi lustro z konsolą, na którem kandelabry, kozetka i stoliczek z albumami — po prawej okno, drzwi, kanapka, parę krzeseł i stoliczek z gazetami.

W tylnej ścianie wejście główne, z boku pianino.

SCENA I.

JÓZIA — potem FELA.

JÓZIA (przed lustrem pudruje się — a potem skrapia gors kolońską wodą). Tak, na jour fixe

trzeba wystąpić *w* pełnej paradzie, jak maja pani... (po chwili) możeby i oczy podrnalować troszeczkę? To wcale nieźle wygląda.

FELA (wychylając się z pierwszych drzwi na lewo, woła przyciszonym głosem). Józiu !

JŐZIA (chowając pre.dko puder i fiaszeczkę). A ! to panienka.

FELA. Gdzie mama?

JÓZIA. W swoim pokoju. Obiera się.

FELA (wychodzi na scenę i mówi w sekrecie, z pewną nieśmiałością). Moja Józieczko, ja mam wielką prośbę do ciebie.

JÓZIA. Cóż takiego ?

FELA. Żebyś ty odniosła ten list (wyjmuje z kieszeni).

JÓZIA. Do kogo?

FELA (ogląda się, a potem ciszej mówi). Do Adasia.

JÓZIA (zgorszoną). Co? panienka już listy pisuje do kawalerów? Śliczna historja.

FELA (zażenowana). To przecież nie żaden kawaler, tylko kuzynek i do tego mój nauczyciel. Piszę do niego tylko, dlaczego od trzech dni u nas się nie pokazał. — Jak Bozię kocham, nic więcej. Proszę go, żeby przyszedł na lekcję, bo mi się już przykrzy bez niego — nie, nie — bez nauki.

JŐZIA. No, dobrze już, dobrze. .— Tylko teraz niech panienka wra,ca do swego pokoju, bo gości co tylko nie widać. Dziś u nas jour fixe.

FELA. Moja kochana, co oni takiego robią na tych jour fixach, że mi mama wtèdy pokazywać się zabrania ?

JÓZIA. Bo to zabawa dla dorosłych.

FELA. A Adaś powiada, że ja już dorosła osoba, że mogłabym już zacząć chodzić w długich sukniach. Jak mamę kocham, tak mi kiedyś powiedział,

JÓZIA. A wieleź panienka ma lat?

FELA. Czy ja wiem ? — Mama mi nigdy dokładnie tego nie chce powiedzieć. — Powiada tyikc, że dla panienki im później wchodzi w świat, to tern jepiej, bo jej później zaczynają lata rachować.

JÓZIA. To mama panienki musiała bardzo wcześnie wejść w świat.

FLORA (za sceną). Józiu i

FELA, (przestraszona). Mama i

JÓZIA. Uciekaj panienka.

FELA. Tylko nie zapomnij o liście.

JÓZIA (zamykając za nią drzwi). Dobrze, dobrze.

SCENA ii.

JÓZIA — FLORA - potem FLIRTOWSK1 — ADELA.

FLORA (w najmodniejszej fryzurze, białym negliżu wchodzi z drugich drzwi z lewej, z listem w ręku). Józiu zaniesiesz ten list.

JÓZIA, Do pana Adama?

FLORA (patrzy na nią karcącym wzrokiem za tę zbytnią domyślność i mówi powoli z akcentem). Tak jest. Do pana Adama.

JÓZIA (n. s.). Szczęśliwy ten pan Adam. W czepku się rodził. 1 mama i córunia (gł.)j Czy mam zaczekać na odpowiedź?

FLORA (wyniośle —- nie patrząc na nią). Nie potrzeba. Chyba gdyby (ujrzawszy wchodzących Flirtowskich, cofa się zażenowana do drugich drzwi na

lewo). Ach to wy! A ja jeszcze w takim desabilu. Siadajcie. Ja za minutkę będę gotowa.

JÓZIA (n. s.). Dobra będzie minutka.

FLORA. Albo lepiej chodź do mnie Adelciu. A pan może tymczasem do męża.

JÓZIA. Pana niema w domu.

FLORA. Ah, ten mój mąż. Jego nigdy niema, gdy potrzeba.

FLIRTOWSKI. Nic nie szkodzi pani dobrodziejko, ja tu zaczekam.

FLORA. Są gazety na stoliku.

FLIRTOWSKI. Dobrze, dziękuję (bierze gazetę do ręki).

ADELA (niosąc mu z drugiego stolika albumy). A może przejrzysz sobie tymczasem albumy. O 1 ten nawet z muzyką, to cię rozerwle aniołku.

FLIRTOWSKI (z pewną niecierpliwością). Dobrze już, dobrze.

ADELA (wraca do niego). A jakby ci się bardzo przykrzyło bezemnie, to zapukaj.

FLIRTOWSKI (i. w.). Dobrze, zapukam.

FLORA (do Józi). A ty idź tam, gdzie powiedziałam,.

JÓZIA. Idę proszę pani (odchodzi głównem wejściem).

ADELA (całując męża i głaszcząc go). No, pa — duszyczko — do widzenia.

FLORA (za sceną). Adelciu I

ADELA. Idę już, idę (do męża). Do widzenia (posyła mu całus w powietrzu i wybiega za Florą).

FLIRTOWSKI (rzuca gazetę i chodzi zniecierpliwiony). Nie, ta Adela, dalibóg zamęczy mnie na śmierć tą swoją nieustanną czułością (staje). Jej się

zdaje, że małżonkowie, to powinni być zawsze razem sprzęgnięci, jak para koni przy powozie i jedno bez drugiego na krok ruszyć się nie może. — Doprawdy, to zaczyna być nieznośne (chodzi).

SCE^A III,

FLIRTOWSK! - KOCHAŃSKI.

KOCHAŃSKI (we fraku, białym krawacie, szkiełko w oku, elegancki, trochę łysawy). A I jesteś tu ? — Jak się masz ? Wiem, że jesteście tu od trzech dni. Wczoraj byliście na balu, słyszałem, jutro właśnie wybierałem się do was z wizytą. Muszę przecież już raz poznać twoją żonę (mówiąc to przyczesuje włosy i przegląda się).

FLIRTOWSK! (kładąc mu rękę na ramieniu). No, ale i ty podobno także wstępujesz w związki hymenu ?

KOCHAŃSKI (zdziwiony). Ja?

FL1RTOWSK1. Żona mi coś wspominała, że z jakąś jej koleżanką z pensji, wdówką — panią Julią.

KOCHAŃSKI (nieco zakłopotany). A! tak, to moja dawna fiama. Kochałem się w niej jeszcze za życia męża i szalałem z rozpaczy, że nie może być moją. Ale teraz kiedy pan mąż był . na tyle grzeczny, że mi się usunął z drogi i dość by mi było rękę wyciągnąć po ten skarb, który mi zostawił: „nie mam odwagi chcieć“ jak powiada Płoszowski i strach mnie bierze przed tą klamką, co ma zapaść.

FLIRTOWSK! śmiejąc się). Stchórzył panicz.

KOCHAŃSKI. Żal mi mojej kawalerskiej swobody. A do tego jeszcze, gdy pomyślę, że jest tyle

pięknych kobiet na świecie i trzeba się będzie ostatecznie wyrzec wszystkich dla jednej, głupio mi się jakoś robi na sercu i nie mogę zdobyć się na oświadczenie.

FLIRTOWSKI (obejrzawszy się, czy nikt nie słucha, uderza go poufale po ramieniu i mówi ciszej). I masz zupełną rację.

KOCHAŃSKI (zdumiony). Co ? ty ? żonkoś ? także przeciw małżeństwu ?

FLIRTOWSKI. To — nie. — Małżeństwo ma także swoje dobre strony, ale każdy kawaler, zanim podda kark pod to słodkie jarzmo, powinien pierwej należycie wyszumieć, wyburzyć się. A u mnie widzisz, było właśnie to źle, że się zawcześnie ożeniłem. Nie dopiłem — uważasz — czary kawalerskich przyjemności i dlatego teraz mam ciągłe pragnienie. Trapi mnie głód wrażeń. Czy ty to rozumiesz ?

KOCHAŃSKI. Doskonale, choć nigdy nie byłem żonatym (siada).

FLIRTOWSKI (siada przy nim). Kocham moją żonę, ale mi to nie wystarcza. Wiem, że jest moją, że mi jej nikt nie zabierze i ta pewność obniża wartość mojego szczęścia. Bo ja, widzisz, chciałbym zdobywać, .walczyć, pokonywać przeciwności, narażać się na niebezpieczeństwa, a tu nic z tego, bo moja żona dobra jak anioł, potulna jak baranek, słodka aż do nudności. Przez cały dzień nic nie słyszę, tylko duszko, aniołku, mężusiu 1 w niczem mi się nie sprzeciwi — ja : tak — ona: tak, ja : nie — i ona także nie.

KOCHAŃSKI. I to ci się sprzykrzyło? Mnie się znowu zdaje, że ta łagodność, słodycz, to najcenniejsze przymioty w kobiecie.

FLIRTOWSKI. Tak, ale jakby tak kto od rana do wieczora karmił cię samemi słodyczami, to nie wiem, jakby ci było. Małżeństwo, jak żołądek, potrzebuje koniecznie pewnej odmiany (przysuwa się). To też ja dla przeposzczenia się od tych ciągłych słodyczy małżeńskich, wymyśliłem sobie kilka, niby bardzo ważnych interesów do miasta. Myślę sobie, teraz karnawał, sposobności do rozrywek nie braknie, pojadę, zanurzę się trochę w tym wirze miastowych uciech i przyjemności, polarnpartuję się troszeczkę.

KOCHAŃSKI. Nie zły pomysł.

FLIRTOWSKI. Ba, cóż z tego? Kiedy jak przyszło do wyjazdu, żona moja nie mogła się oswoić z tą myślą, żebyśmy się na tak długo rozłączać mieli, żal się jej zrobiło, że ja tu sam jeden będę się tułać po mieście, jak sierota — no i dla uprzyjemnienia mi pobytu, przyjechała razem ze mną.

KOCHAŃSKI (wstaje, śmiejąc się). A to cię urządziła.

FLIRTOWSKI (idąc za nim). Gdzie się ruszę, ona wszędzie za mną, na krok mnie nie odstępuje, oka ze mnie nie spuszcza i prześladuje mnie wszędzie swoją dobrocią i czułością (chodzi zirytowany). Nie, dalibóg, te uczciwe kobiety, to nierozumieją swojego własnego interesu, nie pojmują tego, że nawet największa miłość potrzebuje ugorować od czasu do czasu, że w małżeństwie płodozmian jest niezbędny.

KOCHAŃSKI (j. w.). Dobry z ciebie gospodarz jak widzę.

FLIRTOWSKI. No, bo przyznaj sam. Gdyby jej tu nie było, pohulałbym sobie troszeczkę, wyszumiał, no i po paru tygodniach wróciłbym do domu, jak

skruszony grzesznik, z odświeżonem przywiązaniem i tęsknotą do domowego ogniska: Gdy tymczasem teraz, ta ciągła obecność mego anioła stróża, krępuje mnie tylko, drażni i niecierpliwi. — Wczoraj np. gdyby nie ona miałbym był pyszną sposobność poflirtowania. Spotkałem moją dobrą znajomą, znałem ją, kiedy była jeszcze panną i podkochiwałem się w niej nawet troszeczkę, bo była wcale ładna ; ale teraz jako mężatka, powiadam ci, cudo piękności ! naiwność dziecka połączona z wyrafinowaną kokieterją, wesoła, żywa, zalotna, dowcipna.

KOCHAŃSKI. Któż to taki?

FL1RTOWSK1. Może ją znasz? Hiejaka pani Płonicka.

KOCHAŃSKI. Ha, ha, pani Zofja. — Któż by jej nie znał. — Gdzież ją widziałeś?

FL1RTOWSK1. Wczoraj na balu.

KOCHAŃSKI (siadając na innej stronie). Kokietka, jakich mało.

FLIRTOWSK1 (siada przy nim). Otóż to właśnie, co mi się w niej szalenie podoba. Jest w niej życie, temperament. A co za szelmowskie oczy, jak ona niemi manewrować umie, sacrebleu — myślałem, że się roztopię, jak zaczęła mnie niemi prażyć. A rozmowa z nią, to... jakby ci to powiedzieć ?

KOCHAŃSKI. Ciągłe łaskotanie nerwów.

FL1RTOWSKI. Jak Boga kocham — zgadłeś. — Człowiekowi tak się jakoś robi miło.

KOCHAŃSKI (wstaje). OI jak widzę bratku, zabrnąłeś nie na żarty.

FLIRTOWSKI. Byłbym zabrnął i romans Bóg wie jak daleko doprowadził, gdyby nie Adela.

KOCHAŃSKI. Cóż to za Adela.?

FLIRTOWSKI. No, niby moja żona.

KOCHAŃSKI. A!

FLIRTOWSKI. Powiadam ci, oka ze mnie nie spuszczała. Gdziem się ruszył, wszędzie goniły mnie jej spojrzenia.

KOCHAŃSKI. Pełne zazdrości.

FLIRTOWSKI. Gdzie tam ; najsłodsze, najczulsze, pełne miłości, jakby mi niemi chciała powiedzieć: patrz, nawet tu wśród tego tłumu i gwaru, ja widzę tylko ciebie, myślę tylko o tobie. Nie uwierzysz, jak mi to psuło wszystkie szyki, bo nie mogłem przecież z czystem sumieniem, umizgać się do innej gdy widziałem z jej strony takie bezgraniczne przywiązanie, (chodzi). Nie, dalibóg, taka nieposzlakowana cnota, to także pewnego rodzaju utrapienie (staje). Gdyby moja żona była mniej dobrą, mniej cnotliwą, miała swoje słabostki, upodobania, jakąś małą plamkę, jakiś niewinny grzeszek na sumieniu, toby i mnie uprawniało do małych przekroczeń, dawało więcej swobody. Gdy tymczasem tak, czuję się skrępowany, jak ten baran ofiarny (po chwili namysłu patrząc na Kochańskiego). Wiesz co? Mógłbyś mi zrobić jedną przysługę.

KOCHAŃSKI. Cóż takiego?

FLiRTOWSKI. Zajmij się ty trochę moją żoną.

KOCHAŃSKI (śmiejąc się). Co? chcesz, żebym ci żonę rozkochał ?

FLIRTOWSKI (urażony). Fe, cóż znowu, któż o tern mówi ? — Choćbyś nawet chciał, toby ci się nie udało, bo jak ci powiedziałem, jest we mnie bałwochwalczo zakochana. Chcę tylko, żebyś zajął się nią trochę, bawił, nadskakiwał.

KOCHAŃSKI (z ironią). Tak, żebyś ty tymczasem mógł się umizgać do pani Zofji. Mam wam służyć za parawan !

FLIRTOWSK1 (idąc za nim). Mój kochany.

KOCHAŃSKI. Ale dajźeż pokój • warjacie. Mam kochać się w żonie za pozwoleniem męża. To także koncept — kłaniam uniżenie.

ŚGENA !V.

Ciż — ŻABSKi — potem LOKAJ.

ŻABSKI (głębią — siwy, wesoły, żywy). A jak się macie? jak się macie? — Cóż to sami ? — A gdzież moja jejmość?

FLIRTOWSKI. Ubiera się właśnie na przyjęcie gości..

ŻABSK1 (zdziwiony). Gości ?/jakich gości ?

KOCHAŃSKI. No, przecież dziś czwartek.

ŻABSK1 (uderza się w czoło). Czwartek. Tam do djabła, na śmierć zapomniałem. A ja cieszyłem się, że sobie dzisiaj odpocznę w domu, a tu masz babo redutę -- goście.

KOCHAŃSKI (śmiejąc się). Czy to do nas przymówka ?

ŻABSKI (serdecznie). Dajcież pokój, was przecież za gości nie uważam (podaję ręce jednemu i drugiemu i ściska je serdecznie). Bo przy was mogę być bez ceremonji.

KOCHAŃSKI. Nawet w szlafroku i pantoflach.

ŻABSKI. Ja mówię o tych oficjalnych _ przyjęciach, na których biedny gospodarz uwijać się musi, jak kelner we fraku, robić słodkie miny do każdego,

prawić zdawkowe grzeczności par force bawić gości, którzy się nudzą i ziewają po kątach.

FLIRTOWSKI. bio, to znowu nie.

ŻABSKL Ale nudzą się, wierz mi, piekielnie się nudzą nieraz. ! nie może być inaczej, bo odkąd nasze panie, zamiast bawić się w małem kółku swoich najbliższych znajomych i przyjaciół, dostały idee fixe urządzania tych jour fixôw zabawa przestała być zabawą a stała się pańszczyzną, nowomodną torturą.

KOCHAŃSKI. Torturą, ha, ha, ha!

ŻABSKI. Dobrze tobie śmiać się. Dla was kawalerów, to nic. Pokręcicie się trochę koło dam., poflirtujecie z jedną, z drugą, a jak wam już tego dosyć, wynosicie się cichaczem po angielsku i historja skończona. Ale gdybyś był tak gospodarzem, mężem, gdyby ci przyszło łazić z obowiązku z jednego jour fixe na drugi, prowadzić żonę na bale, koncerta, rauty, nie wysypiać śię noc w noc, to nie wiem, jakby ci było. Inaczej byś bratku śpiewał.

KOCHAŃSKI. Jakby mnie to męczyło, to bym nie chodził i basta.

ŻABSK1 (do Flirtowskiego). Dobry sobie. Jakto zaraz znać, że kawaier. On myśli, że z kobietami to taka łatwa sprawa. Ależ kochanie, ta to one mają tysiączne sposoby postawienia na swojem, każda z nich umie wynaleść w nas jakąś piętę Achillesową ; moja np. wzięła mnie pod pantofel chorobami.

FLIRTOWSKI. Jakto ? pani Żabska chora ?

ŻABSK1. Jak w domu, to zawsze jej coś brakuje. To migrena, to nerwy, to serce — słowem szpital prawdziwy. Dopiero jak się wyrwie na świat, odrazu taka zdrowa, że dragon niczem (do śmiejących się Koch, i Flirt.). Jak cię kocham, tak nie przesadzam,

bo gdyby tak dragonowi kazał kto wydekoltować się (robi gest) i jechać na bal w mróz trzaskący, albo, żeby go tak ścisnął sznurówką, jak nieprzymierzając moją żonę, że jej mało oczy na wierzch nie wyjdą, toby go chyba szlak trafił — a jej nic. Hula panie do białego rana bez umęczenia. To już widać taka natura, że niestworzona do domowego użytku, tylko dla szerszej publiczności. A że ja choroby boję się gorzej jak djabła, więc sam wyciągam ją z domu, prowadzę gdzie chce, żeby mi tylko nie chorowała.

FLIRTOWSK1. Oryginalna kuracja.

ŻABSKI (wstaje). I to już wyobraźcie sobie od 20-tu lat jestem przy mojej żonie w takiej czynnej służbie i zamiast dosłużyć się awansu — zostałem jeszcze zdegradowany z „mężusia“ jak mnie dawniej nazywała, na „starego nudziarza i niedołęgę“ (do śmiejących się). Jak was kocham, nigdy mnie teraz inaczej nie nazywa (przyciągając ich ku sobie mówi ciszej). Ale znalazłem sposób wyswobodzenia się nareszcie z tej niewoli egipskiej.

KOCHAŃSKI (zaciekawiony). No ?

FL1RTOWSKI. A to jaki?

ŻABSK1. Wydaję córkę za mąż.

KOCHAŃSKI. Felcię? — Ależ to jeszcze dziecko.

ŻABSKi. Ładne mi dziecko. 17 lat jak obszył. Matka ją trzyma *w* ukryciu i ubiera w krótkie sukienki, bo nie ma jeszcze ochoty zostać babcią, ale ja urządzam w sekrecie przed nią coup d’etat — sprawiam Feli długą suknię i wydaję ją za Adasia.

KOCHAŃSKI. Więc to Adaś jest tym szczęśliwym ?

ŻABSKI. Kocha ją oddawna i ciągle tylko marzył o tern, żeby jak najprędzej zrobić rygoroza

i oświadczyć się. A że moja żona go lubi, więc nie będzie, sądzę, robiła trudności.

FURTOWSKL A cóż pan zyskujesz na tem?

ŻABSK1. Jakto? Nie domyślacie się? Będę miał w zięciu zastępcę. Potem on będzie rnusiał eskortować i mamę i córkę na bale, rauty, koncerta, jour fixy wszędzie — a ja przejdę sobie tym sposobem w zasłużony stan spoczynku.

KOCHAŃSKI (śmiejąc się), A rozumiem.

FURTOWSKL Nie źle pomyślane.

ŻABSK1 (spostrzegłszy wchodzącego lokaja w liberji). Oho, idzie już ten drab — trzeba się ubierać. A może i wy na papierosa do mnie, zanim się goście posc-hodzą (zaprasza gestem).

FURTOWSKL Z ochotą (¡dzie na prawo).

KOCHAŃSKI (do Żabsk.iego, który go prowadzi pod rękę). Przyjąłeś pan lokaja ?

ŻABSK1. Gdzie tam. To moja jejmość wynajmuje sobie taką paradę na jour fixy dla większego szyku. Zabawne, co ? (wychodzą na prawo).

LOKAJ (stanąwszy w drzwiach z oficjalną sztywną miną, naciąga rękawiczki bawełniane, potem poprawia świece w kandelabrach i wraca do drzwi, gdzie stoi czas jakiś, a potem wychodzi do przedpokoju).

SCENA V.

FLORA — ADELA.

FLORA (wystrojona). Nie, nie — mów co chcesz, to było do niczego, żeby kobieta młoda, przystojna przesiedziała cały bal na kanapie między starszemi paniami.

ADELA (ze śmiechem). Ależ powiadam ci kuzynko, że się bawiłam doskonale.

FLORA. E, cóż to za zabawa ze staremi babami, to będzie prawie dla ciebie za lat 20, 30, a nie teraz (siada). Ja byłam pewną, że ty zrobisz furorę, że młodzież będzie szaleć za tobą.

ADELA (siada przy niej). A mnie to po co kuzynko? Cóż to ja nie mam męża?

FLORA. Męża, męża. — Przecież mąż nie będzie do ciebie umizgał się na balu, boby to było nawet śmieszne. Zresztą i on także potrzebuje czasem odetchnąć od obowiązków małżeńskich.

ADELA. To też ja mu tego wcale nie broniłam-

FLORA. No, to bardzo rozsądnie z twojej strony, ale i jemu byłoby' przyjemniej, gdyby był widział, że się ty bawisz, źe jesteś adorowaną, emablowaną przez młodzież. — Każdy mąż jest próżny pod tym względem i pochlebia mu, gdy widzi, że żona jego się podoba, źe się dobijają o nią. — A ty tymczasem siedziałaś wczoraj cały wieczór, jak opuszczona Arjadna na skale.

ADELA (śmiejąc się). Przecież nie mogłam gwałtem ciągnąć tych panów. Skoro się żaden nie zbliżył — cóż miałam robić?

FLORA. Co miała robić? — Dobra sobie. Moja kochana, gdybym ja miała twoją młodość, twoją urodę, tobyś widziała dopiero, Huby tu mężczyzn kręciło się koło mnie, jakby szaleli za mną. — Ale trzeba umieć patrzeć, mówić, poflirtować troszeczkę.

ADELA. Poflirtować? — co to znaczy?

FLORA. Jakto ? ty jeszcze nie wiesz dotąd, co flirt znaczy? —■ A cóż to za zapadły kąt tam u was

na wsi, skoro jeszcze tego nie wiecie? A toż to, co najpiękniejszego dać nam mogła Ameryka.

ADELA. Czy to jaka zabawa?

FLORA. No tak — niby zabawa, a niby miłość, raczej zabawa w miłość, która tak się ma do prawdziwej miłości, jak imitacje Szarfa do prawdziwych brylantów. Jest to, jak się dobrze wyraziła jedna z piszących pań, przedmowa do romansu, który nigdy nie będzie napisany. Amerykanki uprawiają flirt na wysoką skalę i stamtąd dostał się on do nas razem z lawn-tenis, croquetem i innemi modnemi nowościami. My tu teraz wszystkie flirtujemy.

ADELA (żdziwiona). Kuzynka także ?

FLORA (urażona). A cóż ja gorszego od innych. Moja droga, kto ma takiego niedołęgę męża jak ja, który nie umie ocenić i zrozumieć takiej jak ja istoty ; tej nie pozostaje nic, jak tylko pocieszać się tą odrobiną flirtu (z uniesieniem). O! nie uwierzysz jaka to rozkosz dla zbolałej duszy mieć kogoś, o kim się wie, że myśli o nas, że podziela nasze uczucia (zbliża się). Poznasz go, bo on tu niezadługo się zjawi. — Powiadam ci Apollo. Bywa tu często u nas, bo uczy moją Felcię, a ze mną grywa na cztery ręce, czytujemy razem poetów, rozmawiamy całemi godzinami nieraz. Nie masz pojęcia jakie nieprzebrane skarby uczucia, rozumu, piękna, mieszczą się *w* tej młodej duszy, to ideał mężczyzny.

ADELA (z uśmiechem). Na Boga kuzynko, mówisz o nim z takiem uniesieniem, że to zakrawa na coś więcej, niż na flirt. — To już chyba nie sama imitacja.

FLORA (bierze ją patetycznie za rękę). Zamilcz, nieszczęsna. Nie mów mi tego, o czem ja sama nie

chcę wiedzieć, nie powinnam — nie mogę, bo za uczciwą jestem, abym mogła oszukiwać męża, a z chwilą, w której to uczucie przekroczyłoby granice zakreślone obowiązkiem, pożycie moje z nim stałoby s>ę niemożliwem. Dlatego chcę wierzyć, muszę wierzyć, że to tylko flirt, flirt i nic więcej. Cicho, ktoś idzie.

SOEHA VI.

ADELA — FLORA - ZOFJA.

ZOFJA (z głębi — żywa, wesoła, figi,arna, piękna, wsuwa przez drzwi główkę już rozebraną z kapelusza). Można?

FLORA (idzie do niej). A! to ty trzpiocie całują się). Sama? Ai gdzież mąż?

ZOFJA. Poszedł dla nas po nowalijkę.

FLORA. Po jaką nowalijkę?

ZOFJA Ma przyprowadzić nam jakiegoś ładnego chłopca na dzisiejszy wieczór.

FLORA. Ah, to doskonale, bo nam dzisiaj brak młodzieży.

ZOFJA (półgłosem, wskazując oczami na Adelę). Kto to ?

FLORA. Nie znacie się jeszcze? Moja kuzynka Adela — Zofja Płońicka, moja przyjaciółka.

ZOFJA (podaję rękę Adeli). Bardzo mi miło ^(przysiada się). O czem-że rozmowa ?

FLORA. Mówiłyśmy właśnie o flircie. łmaginuj sobie moja droga, że ona jeszcze nie wiedziała, co to fiirt.

ZOFJA. Ah, flirt, to moja pasja, rodzaj sportu, który uprawiam eon amore. — Bo czy może być co przyjemniejszego jak igrać sobie z uczuciami tych zarozumialców mężczyzn, którym się zdaje, że kobieta na to tylko stworzona, aby była ich bawidełkiem, lub niewolnicą. Rh! niema pani pojęcia, co to za rozkosz, prowadzić tych lwów salonowych na jedwabnej nitce flirtu, i każać im służyć, jak pieskom pokojowym, drażnić ich słówkami niby toreadór czerwoną płachtą rozwścieczone zwierzę, pociągać spojrzeniami a odtrącać chłodnem obejściem, łudzić obietnicami, żeby potem zadrwić z ich nadziei. — A 1 to prawdziwa uciecha (poprawia się na kozetce).

ADELA (która oparta obiema rękami o stolik, słuchała tego chłodno, spokojnie). 1 niby na co to wszystko, proszę pani? W jakim celu?

ZOFJA. Aby ich udręczać, zamęczać, maltretować.

ADELA. No, ale za co ?

ZOFJA. Ja kto: za co? Alboż to oni mało nabroili ? — Alboż to mało kobiet przez nich nieszczęśliwych ?

ADELA. Więc pani mścisz się niby za całą płeć niewieścią ?

ZOFJA. Nie, pani, ja przedewszystkiem mszczę się za siebie. Bo kiedy byłam panną, żaden z tych zbrodniarzy nie zdobył się na oświadczenie o moją rękę, dlatego, że nie miałam majątku — a teraz, kiedym poszła za mąż, za człowieka znacznie starszego odemnie, to ci zbrodniarze spokoju mi nie ydają. No, czyż to nie jest podłe, oburzające 1 (Adela wzrusza ramionami, z pobłażliwym uśmiechem i wstawszy idzie na drugą stronę, gdzie przegląda gazety). Ot,

wczoraj np. spotkałam na balu jednego z dawnych moich adoratorów. — Pół roku niegodziwiec kręcił się koło mnie, asystował mi na balach, kuligach, a potem się z inną ożenił. A teraz, ledwie mnie zobaczył, odrazu w umizgi — czy to nie bezczelność (do Flory). Musiałaś go uważać, bo mnie na chwilę prawie nie odstępował. Ten, ten wysoki, z wąsami (śmiejąc się wstaje).

FLORA (cicho). Dajźe pokój, to jej mąż.

ZOFJA (cicho). Jej mąż! Ha, ha, a to ciekawe, doprawdy.

FLORA (na kanapie, głośno do Adeli, idąc do niej). Bałamutka z niej powiadam ci okropna. Wszystkim naszym panom w głowach poprzewracała. Kochają się w niej na wyścigi i starzy i młodzi i żonaci i nie żonaci, bez różnicy stanu i wieku.

ZOFJA (na krześle, siadając przy nich). To już taka moja natura, że jak zobaczę jakiego mężczyznę, bierze mnie zaraz formalna gorączka, pasja, żeby go zbałamucić.

ADELA (z ironją). A jeżeli się nie da zbałamucić?

ZOFJA. To mnie wtedy bierze jeszcze większa pasja, żeby koniecznie postawić na swojem. Zeszłego roku w kąpielach, miałam właśnie taki wypadek (klęka od niechcenia na stołku i mówi dalej). Był tam jeden interesujący brunet, o którym sobie panie cuda opowiadały, że zimny, jak głaz, że nie cierpi kobiet, unika ich i inne tym podobne rzeczy. To mnie zaintrygowało i podrażniło moją ambicję. — Powiedziałam sobie: muszę go poznać i rozkochać; no i dopięłam swego. Kosztowało mnie to nie mało

trudu, zaawanturowałam się z nim więcej, niż myślałam na swojem — i mój brunet...

FLORA. Zakochał się w tobie.

ZOFJA. file jak? — Rady sobie potem z nim dać nie mogłam. Prześladował mnie swoją miłością na każdym kroku, chodził za mną jak cień, gdzie się tylko ruszyłam i robił mi takie sceny zazdrości, że w końcu, aby się uwolnić od niego, musiałam wyjechać w sekrecie — po prostu uciekłam przed nim, bo się stał niemożliwym.

FLORA. A jeżeli cię odszuka ?

ZOFJA (śmiejąc się). Nie znajdzie mnie, bo figurowałam na liście gości jako córka mojej ciotki.

ADELA. A cóż mąż pani na to wszystko?

ZOFJA. Mój mąż? — A cóż jemu to może szkodzić, że ja się bawię ? On wie dobrze, że ja jego jednego tylko kocham, a że inni we mnie się kochają, to jemu tylko pochlebiać powinno. Zresztą i ja także nie bronię jemu bawić się i patrzę przez palce, jak nieraz mój małżonek wykrada się z domu wieczorem do swoich ukochanych damulek.

FLORA. Co, twój mąż? — El daruj, moja kochana, ale co temu, to już nie uwierzę.

ZOFJA. Jak cię kocham. Wiem nawet ich nazwiska.

FLORA (siada przy niej). Tych dam? Zaciekawiasz mnie. Czy ja je znam?

ZOFJA. Bardzo dobrze.

FLORA. Moja droga, powiedz, umieram z ciekawości.

ZOFJA. Jedna z nich nazywa się dama karo, druga pik, trzecia...

FLORA (odchodzi od niej). El bałamutka z ciebie, i ja głupia uwierzyłam.

ZOFJA. No, przecież to także damy.

FLORA. Takie damy — malowane.

ZOFJA. Moja droga, alboż to nie wszystko jedno, czy mężowie zaniedbują nas dla malowanych, czy nie malowanych ?

FLORA. Ah, to prawda, że nasi panowie jak zasiądą do tych obrzydliwych karcisków, to zapominają formalnie, że mają żony.

ZOFJA. 1 nudziłybyśmy się wtedy śmiertelnie, gdybyśmy nie miały z kim poflirtować.

FLORA (z westchnieniem). To prawda.

ZOFJA (wstaje). Ja przynajmniej nie wiedziałabym, co z czasem zrobić i, jak się rozerwać.

ADELA. Pani bezdzietna ? (wstaje).

ZOFJA. Ja? Albo co?

ADELA (z ironicznym uśmiechem). Jeżeli pani ma dzieci, to się dziwię, ża pani nie wie, co z czasem zrobić?

ZOFJA. Przecież nie sposób, żebym się sarna dziećmi zajmowała. — Jest do tego bona, piastunka, panna służąca, spodziewam się, że to dosyć.

ADELA. A mnie się zdaje, że nie, bo matki przy dzieciach nikt nie zastąpi. Ja przynajmniej nie zniosłabym tego i byłabym zazdrosna, gdyby ktoś chciał zająć moje miejsce przy dzieciach i kradł mi ich przywiązanie. Jestem sama boną dla moich dzieci, uczę je sama, obszywam, bawię się z niemi i dlatego się nigdy nie nudzę (wstaje i przechodzi do innego stolika lub w głąb pokoju).

ZOFJA (cicho do Flory). Czy to pastor przebrany za kobietę?

FLORA. Cicho, daj pokój !
ZOFJA. O ! nie daruję jej tego!
FLORA (z uśmiechem). Cóż zrobisz?
ZOFJA. Zbałamucę jej męża.
FLORA, Ależ...
ZOFJA. Zobaczysz, że będzie za mną jak piesek łatał (odchodzi w głąb, podczas gdy Adela wróciła już na przód sceny).

SCENA VII.

Też same — ADAM — potem KOCHAŃSKI.

FLORA (ujrzawszy wchodzącego Adama, idzie do niego). A! jesteś nareszcie! ty, ty, niepoczciwy, tyle dni się nie pokazać (daje mu klapsa lekkiego).

ADAŚ (całując ją w rękę). Składałem ostatnie rygorozum, cioteczko (kłania się z komiczną powagą). Mam zaszczyt przedstawić się jako doktor wszech nauk lekarskich i będę mógł teraz leczyć cioteczkę na wszystkie choroby (idzie do pianina, gdzie stawia kapelusz i rzuca rękawiczki).

FLORA. Poczciwy! słyszałaś? Jak on o mnie tylko ciągle myśli, o mojerri zdrowiu. Czy mój mąż, aby raz mi tak powiedział. ,1 potem się dziwią ludzie, gdy kobieta słaba ulegnie takiej miłości (do zbiiża-, jącego się Adama). Chodź, przedstawię cię naszej kuzynce. — Adelciu! — Adaś Gładkowski (Adam kłania się Adeli, która mu się chłodno, obojętnie odkloniła i wraca do Zofji, z którą rozmawia pocichu) (Flora do Adeli). To ten, o którym ci mówiłam.

ADELA. Ależ to dzieciak prawie.

FLORA. Co ty mówisz ? doktor medycyny. A jak gra, jak śpiewa. Poproszę go potem, to nam zaśpie-

wa. Będziesz zachwycona (patrzy na niego). Jaki on piękny. Prawda, że przypomina Apolina Belwederskiego ?

ADELA (gdy Flora odeszła do Kochańskiego wzrusza ramionami i mówi n. s.). Prędzej Józefa Egipskiego (siada na lewo).

FLORA (do Kochańskiego). A ! jesteś tu już bałamucie ! (podaję mu rękę z życzliwym uśmiechem).

KOCHAŃSKI (całując ją w rękę). Sługa i podnóżek kochanej pani (spostrzegłszy Adeię przeglądającą albumy). O ! cóż to za prześliczna istota ?

FLORA. Nie znasz jej? To żona Stasia.

KOCHAŃSKI. Flirtowskięgo ?

FLORA. Tak. Podoba ci się ?

KOCHAŃSKI. Ależ to skończona piękność. Venus, Junona.

FLORA. Chodź, przedstawię cię.

KOCHAŃSKI. Zaraz, zaraz (poprawia fryzurę i krawat).

FLORA (śmiejąc się). Chcesz ją olśnić odrazu. Daj pokój, próżna fatyga. To Kato w spódnicy (zbliża się do Adeli). Adelciu, pozwól sobie przedstawić. Pan Edward Kochański, przyjaciel Stasia.

ADELA (wstaje ożywiona i podaję mu rękę z wielką życzliwością). A ! to pan. Bardzo mi miło poznać pana (przechodzi na lewo).

KOCHAŃSKI. O pani, ja to raczej... (rozmawia z nią dalej po cichu).

FLORA (odchodząc od nich — n. s.). O ! jak się nasza Galatea ożywiła. Nie taka ona widać święta jak myślałam (idzie do Zofji rozmawiającej w głębi z Adasiem i wskazując oczami na Adelę, mówi coś pocichu).

ADELA (do Kochańskiego). Bo był ktoś, co mi pana przedstawił z bardzo dobrej strony.

KOCHAŃSKI (wdzięcząc się rozpromieniony). Staś pewnie?

ADELA. I jeszcze ktoś inny.

KOCHAŃSKI (j. w.). Któż to taki ?

ADELA (j. w.). Domyśl się pan.

KOCHAŃSKI. Ktokolwiek jest ta osoba, wdzięczny jej jestem, że przez nią doznałem tak łaskawego przyjęcia-

ADELA (podając mu rękę). Możesz pan liczyć na moją przyjaźń i życzliwość.

KOCHAŃSKI (całując ją w rękę). O pani! (n. s.). Co za rączka, aksamit.

ADELA. Może usiądziemy? (siada i wskazuje mu krzesło obok).

KOCHAŃSKI (siadając n. s.). Jak babcię kocham, wcale się nieźle zaczyna (rozmawia pocichu).

SCE^A VIII.

Ciź — ŻABSK1 i FLIRTOWSKI.

ŻOFJA (idąc naprzeciw Żabskiego). Otóż i nasz gospodarz (do Flirtowskiego). A! witam pana.

ŻABSKI (całując w rękę Zofję). Sługa pani dobrodziejki (idzie do Adama). Jak się masz Adasiu ?

FLIRTOWSKI (uradowany do Zofji). Pani tutaj ?

ZOFJA (z zalotnym uśmiechem — półgłosem). 1 to umyślnie dla pana.

FLIRTOWSKI. Nie? pani. — Czy być może? Ah, nie uwierzy pani, jak jestem szczęśliwy, że panią znowu widzę.

ZOFJA (z udaną czułością). I to już po raz trzeci w ciągu niespełna 24 godzin.

FLŁRTOWSKI. Jakto — po trzeci ?

ZOFJA. bio : wczoraj na balu, dziś tutaj.

FLŁRTOWSKI. To dopiero dwa.

ZOFJA (z kokieterią), A trzeci raz dziś nad ranem.

FLŁRTOWSKI. Nad ranem? gdzie?

ZOFJA (j. w.). CI mnie. Śniłeś mi sie. pan.

FURTOWSKI (uradowany). Czy być rnoźe?

ZOFJA (i. w.). 1 to jak.

FLiRTOWSKI. O i powiedz pani, błagam panią.

ZOFJA. Nie mogę, nie śmiem.

FLŁRTOWSKI (bierze ją za rękę). Zofjo najdroższa i

ZOFJA (usuwając rękę — obrażona). Panie, co pan robisz? (wskazuje na Adelę rozmawiającą z Kochańskim i mówi kokieteryjnie). Żona! -—'Coby ona na to powiedziała. Trzeba być ostrożnym (grozi mu paluszkiem i odchodzi w głąb do towarzystwa).

FLŁRTOWSKI (spostrzegłszy teraz dopiero Adelę» mówi z irytacją). ! znowu ta Adela wlazła mi w drogę- Nie, to dalibóg można się wściec ze złości. Poczciwy Edek bawi ją tam, jak może, ale cóż z tego ? Żeby ją wyprowadził do drugiego pokoju, byłbym swobodniejszy. Jakby mu to powiedzieć ?

ADELA (spostrzegłszy męża, ¡dzie do niego żywo). A ! jesteś tutaj.

FLŁRTOWSKI (ii. s.). Masz tobie — wszystko przepadło.

ADELA (głaszcząc go). Cóż ? bardzo ci się przykrzyło bezemnie? — Chciałam tam iść do was, ałe kuzynka powiedziała, że to nie wypada (bierze

go za obie ręce). Siadajmy (siadają na prawo). Wiesz, poznałam narzeczonego Jnlji — bardzo miły człowiek (daiej mówi pocichu).

FLORA (zbliża się do Kochańskiego). Ej, ty, ty bałamucie!

KOCHAŃSKI. Co takiego?

FLORA. No, no, nie udawaj. Przedemną nie masz potrzeby robić sekreta (ciszej). Podobałeś się jej).

KOCHAŃSKI (żywo). Ah, gdyby to było prawdą.

FLORA. Ale ręczę ci, widziałam przecie. Zrobiłeś konkietę, reszta już od ciebie zależy. Trzeba kuć żelazo póki gorące (dalej pocichu, idą w głąb).

ADELA (do męża}. Ale te miastowe panie, powiadam ci, Sodoma, Gomora. Ta pani Zofja, cóż to za obrzydliwa kokietka.

FLIRTOWSKI (roztargniony patrząc na Zofję). Tak ?

ADELA. A jaka zarozumiała. Zdaje się jej, że wszyscy mężczyźni przepadają za nią.

FLIRTOWSKI (j. w.). Proszę!

.ADELA. Nie trafiła widać na takich, jak ty — prawda ?

FLIRTOWSKI (j. w.). A - tak !

FLORA (do Adasia, który wychodzi z pokoju Felci, dokąd wszedł przedtem, nim Flora zaczęła rozmawiać z Kochańskim). Adasiu ? (ogląda się). Gdzie Adaś?

ADAM (wypadając z pokoju Felci). Jestem tu cioteczko.

FLORA (czule). Adasiu! prosimy o coś małego (ciszej). Zrób to dla mnie, zaśpiewaj.

ADAM. Skoro sobie ciocia tego życzy (idzie do pianina).

SCENA IX.

Ciź — PŁONICK1 - potem MORSKI.

ZOFJfi (ujrzawszy męża, biegnie do niego, rzuca mu się na szyję i[1] całuje go), fi! jesteś przecie. — fi gdzież ten przyobiecany kawaler?

PŁON1CKI. Jest wl przedpokoju, rozbiera się (do Flory). Wszak pani nie gniewa się, że sobie pozwoliłem...

FLORfi (podaję mu rękę). Jestem panu bardzo wdzięczna.

PLON1CKI. To syn mojego przyjaciela. Nie ma tu żadnych znajomych.

FLORfi. Będzie nam bardzo pożądany.

PLON1CK! (wesoło). Musicie mi go panie wyleczyć. Biedaczysko kocha się i to nieszczęśliwie, bo przedmiot jego miłości gdzieś mu się zapodział a on: „odkąd zniknęła, jak sen jaki złoty, umiera z żalu, usycha z tęsknoty" — szuka jej wszędzie, ale jej znaleść nie może.

ZOFJfi. Będziemy go pocieszać po tej stracie i wyleczymy — zobaczysz.

PŁON1CKI. fi otóż i on (do wchpdzącego Morskiego, biorąc go za rękę). Henryku 1 (przedstawia go Florze, Zofji, Zabskiemu i fidamowi).

ZOFlfi (ujrzawszy Murskiego, cofa się wystraszona na przód sceny na lewo). Co ? on tutaj ? Boże, co ja pocznę?

FLORfi (po przedstawieniu Murskiego zbliża się do Zofji). Wcale przystojny. Prawda? fi tobie co się stało? Cóż ty taka pomieszana?

ZOFJfi (cicho). To ten, o którym ci mówiłam, ten w kąpielach.

FLORA. A! to fatalne (po chwili odchodzi w głąb do Adama).

PLONICKI (po przedstawieniu Murskiego Flirtowskiemu i Adeli). A teraz przedstawię cię mojej żonie. Zosiu! Henryk Murski.

MORSKI (kłania się poważnie, a gdy potem podniósł oczy na Zofję wydaje lekki okrzyk radości i zadziwienia). A!

PLONICKI. Co takiego?

MORSKI. Nic.

PLONICKI (ciszej do niego z uśmiechem). Zdziwiłeś się, że ja stary, mam taką młodą żonę? co? — Ja sam się dziwię i nieraz oczom własnym nie wierzę. Taki kwiatek przy siwej brodzie — i do tego jeszcze kocha mnie. .

ŻABSK1 (do Płonickiego biorąc go pod rękę). No, my, Józiu, może partyjkę.

PLONICKI. Służę ci (do Murskiego). A ty chłopcze do dam (odchodzi z Żabskim na prawo).

MORSKI (zbliża się żywo do Zofji i mówi z uśmiechem przyciszonym głosem). Nareszcie znajduję panią.

ZOFJA (udając, że nie słyszy, gł.). Panie Flirtowski I

FL1RTOWSKI (przybiega skwapliwie). Co pani rozkaże ?

ZOFJA (zalotnie). Podaj mi pan rękę, przejdziemy się trochę po sali.

FLIRTOWSKi. Służę pani.

ZOFJA. Ah, jakie gorąco (wachluje się i zasłaniając się wachlarzem rozmawia wesoło z Flirtowskim, śmiejąc się idzie w głąb).

ADELA (wzrusza ramionami z politowaniem). Ona myśli, że zbałamuci mojego Stasia. — Rh, te miastowe panie.

MORSKI (patrzy osłupiały za Zofją). Co ? ani jednego słówa — ani jednego spojrzenia? jakby mnie nie znała! O, kobiety!

ADAi (który przedtem przygrywał cicho na fortepianie, teraz silniej uderza w klawisze i śpiewa).

Kobiety zmienne są i t. d.

{Zasłona spada).

KONIEC AKTCI i-go.

AKT Ił.

(Salon na wystawie obrazów, oświecony elektrycznemł lampami, w górze wisi rodzaj dużego parasola, który rzuca cień na środek sali i koncentruje światło nu obrazy. Po ścianach obrazy, w rogach sali posągi — po boku kanapki, na środku puf ze statuą na ■wierzchu. W głębi boczne wyjścia pod kolumnami a dalej widać przez otwarte drzwi dragą salę większą, oświeconą silnie elektrycznem światłem — i wiele osób przechadzających się, które w pewnych chwilach Wychodzą także .na scenę, okrążają ją, zatrzymując się oglądają obrazy i wychodzą znowu. Między terni osobami może być jaka komiczna mama ze wsi z córkami, oficer ze szkiełkiem w. oku kokietujący przechodzące damy, artysta blady z dłagieml włosami, przechadzający się dumnie po wystawie z rękami w tył złożonemi d kilka innych osób. Za kulisami słychać muzykę grającą od czasu do czasu — tak jednak cicho, aby osobom mówiącym na scenie nie przeszkadzało).

SSE^A i.

KOCHAŃSKI — FLORA (idą pod rękę).

KOCHAŃSKi (surdut czarny, kapelusz w ręku). Patrz pani — 'i tu jej niema”.

FLORA (ubiór wizytowy, kapelusz na głowie). Ale — przyjdzie, przyjdzie, ręczę ci. Była już ubraną, kiedy wychodziłam z domu, czekała tylko na męża. Chwilkę cierpliwości. Osiądźmy tymczasem (siadają). No (uderza go lekko wachlarzem) wyspowiadaj mi się, jakże daleko jesteście ze sobą ?

KOCHAŃSKI (wzrusza ramionami), Ani kroku dalej, jak pierwszego dnia, kiedy pani byłaś łaskawa mnie przedstawić.

FLORA. Nie wierzę ci bałamucie. Jesteś dyskretnym i nie chcesz się przyznać.

KOCHAŃSKI. Jak panią szanuję — mówię szczerą prawdę. Pani Adela jest doprawdy zagadką dla mnie. Niby szczera, życzliwa, a jednak niedostępna. Ona jest, powiedziałbym jak ta jaskółka, która w locie ociera się prawie o nas, buduje sobie gniazdo tuż pod naszemi oknami, zdawałoby się, że dość rękę wyciągnąć, aby ją pochwycić, a jednak ani się pochwycić, ani ułaskawić nie da.

FLORA. To niepodobna, rozmawiacie przecież ze sobą tak często z takiem zajęciem.

KOCHAŃSKI. Czy wiesz pani, o czem najczęściej? O pani Julji.

FLORA. Cóż to za Julja ? — A! to ta wdówka, co to mówiono...

KOCHAŃSKI. Ta sarna. Otóż pani Adela ma największą przyjemność rozmawiać ze mną o niej, badać moje względem niej uczucia — zamiary. Dopytywała się nawet o termin ślubu.

FLORA. Rozumiem, zazdrosna.

KOCHAŃSKI (ucieszony). Sądzi pani?

FLORA. To przecież jasne. Kobieta mająca ulokować kapitał swego serca, chce mieć pewność,

czy będzie na pierwszej hypotece, bo na drugą żadna przecież się nie zgodzi.

KOCHAŃSKI. Pani Adela jest koleżanką Julji, przyjaciółką.

FLORA. To nic nie znaczy, miłość przyjaźni nie zna.

KOCHAŃSKI. Czy sądzi pani, że pani Adela byłaby zdolną do takiej obłudy <— mogłaby tak udawać?

FLORA. .A toż. nas tego od dziecka uczą, mój kochany. Udawanie tó podstawa naszego wychowania; lież to razy nie jedna z nas musi udawać, że czegoś nie wie, nie rozumie, choć rozumie doskonale. Świat wymaga tego od nas, to też kobiety obłudę doprowadziły do mistrzostwa. — Weź np. nasze pocałunki: kobiety mogą się nienawidzieć zaciekle, a mimo to całować rsię będą ze sobą przy każdem spotkaniu, przy lada sposobności. Tego wy mężczyźni nie potraficie. Był jeden Judasz między wami, co się zdobył na taki pocałunek, to też go historja zapisała na swoich kartach, jako osobliwość (wstaje). Gdyby tak nasze pocałunki chciano zapisywać, papieru by nie starczyło.

KOCHAŃSKI (idąc za nią). Więc pani przypuszcza, że pani Adela...

FLORA. Ależ z największą pewnością sprzyja ci. Widzę przecież jaką jest dla ciebie, a jeżeli się trzyma obronnie, to dlatego, że się boi, że ci niedowierza.

KOCHAŃSKI. A, gdyby to było prawdą?

FLORA. Ręczę ci. Tylko śmiało. Nie możesz przecie wŁiagać, żeby ci się ona pierwsza oświadczyła. Będziesz miał teraz sposobność widywać ją częściej, bo od jutra przenoszą się do nas z hotelu.

KOCHAŃSKI (uradowany). Czy być może?

FLORA. I to mnie masz podziękować, bo to mój projekt.

KOCHAŃSKI (całując ją w rękę). Ah pani, ileż wdzięczności.

FLORA (patetycznie). Nie wymagam tego — kto sam kocha, ten rozumie potrzeby serc innych. — A! otóż i ona 1

SCEHA II.

FLIRTOWSKI - ADELA — FLORA — KOCHAŃSKI.

ADELA (z mężem pod rękę — z lewej). A, jest już kuzyneczka (podaję rękę) i pan Edward, witam. — Spóźniliśmy się troszeczkę, bo mój pan mąż stroił się dzisiaj, jak największa elegantka. Powąchaj go kuzynko jak pachnie.

FLORA. Ah prawda, cały ogród (słychać muzykę). Cicho, czy mi się zdaje, że to Cavaleria rusticana ?

KOCHAŃSKI. Tak. Intermezzo.

FLORA (do Adeli). Ah, chodź posłuchać. Powiadam ci coś boskiego, lie namiętności, uczucia, chodźmy (idzie do drugiego salonu).

ADELA (do męża). Chodźmy mężusiu 1

FLIRTOWSKI (puszczając żonę). Zaraz, zaraz (do zatrzymującej się Adeli). Idź duszyczko, my tam zaraz przyjdziemy. Tylko maleńki interesik do Edzia (po odejściu żony — bierze Kochańskiego za rękę). Mój kochany, na miłość Boską, zrób mi tę łaskę i zajmij się moją żoną. Pani Zofja wyznaczyła mi tu rendex-vous, co tylko jej nie widać, a ta Adela na chwilę puścić mnie nie chce. Mój drogi, nie odmawiaj mi tej przysługi.

KOCHAŃSKI (z ironją). Ha, skoro tak c.hcesz koniecznie...

FLIRTOWSK1 (ściska go za rękę). Mój drogi, jak mnie kochasz. O! patrzaj, już wraca po mnie, A! jakaś pani ją zatrzymała — chwała Bogu. Idę szukać pani Zofji (wychodzi na prawo).

KOCHAŃSKI. Pysznie' się składa (chce iść, ale zobaczywszy Adelę, całującą się z Julją cofa się). Co widzę — Julja ! tam do djabła. — A to fatalność i to teraz właśnie, kiedy miałem taką sposobność. Nie mogę przecież w obec niej umizgać się do innej. Co tu robić? Najlepiej zejść im teraz z drogi (znika chyłkiem na prawo za Flirtowskim).

SCENA 11!.

ADELA - JULJA — DZ1K1EWICZ.

JULJA (trzymając Adelę za rękę 'wchodzi z głębi na przód sceny). Więc jesteście tu od tygodnia ?

ADELA. 1 byłam u ciebie trzy razy. Powiedziano mi, źe wyjechałaś.

JULJA (siadając na pufie). Byłam u krewnych na wsi — siadaj. Tak dawnośmy się nie widziały, musirny nagadać się za wszystkie czasy.

ADELA (siadając przy niej). A ja tu poznałam tymczasem twojego narzeczonego.

JULJA (zadziwiona). Mojego narzeczonego ?

ADELA. No, Kochańskiego.

JULJA. A1 o nim myślisz-

ADELA. No, przecież sama pisałaś mi przeszłego roku, że lada dzień się oświadczy.

JULJA. Tak mi się zdawało, a jednak dotąd się nie oświadczył.

ADELA (wystraszona). Co ty mówisz ? — A ja traktowałam go, jako twojego narzeczonego. — Więc to małżeństwo zerwane?

JULJA. Zerwane — nie 1 — Owszem, widujemy się, rozmawiamy, flirtujemy nawet troszeczkę, ale nic więcej.

ADELA, i ty zgadzasz się na to ?

JULJA. A cóż mam robić? Przecież nie mogę żandarmami sprowadzić go sobie do ołtarza, oświadczyć mu się sama także nie mogę, bo na to .kodeks przyzwoitości nie pozwala, więc cóż rnam robić? Utopić się, nie utopię, bo jak wiesz, uczyłam się pływać, — strzelać nie umiem ; więc muszę rada nie rada czekać, aż mu przyjdzie kiedy ochota oświadczyć się o mnie, jeżeli przyjdzie.

ADELA (wstaje). A! wiesz co, jabym tego nie zniosła i

JULJA (idąc za nią). Moja kochana, wiele ten czyni, co musi (siadają na kanapie na boku). Z rozpaczy chciałam się już w innym zakochać na złość jemu aie cóż kiedy żaden nie podoba!' mi się tak, jak ten zbrodniarz. To znowu próbowałam obudzić w nim zazdrość, żeby go tern popchnąć do stanowczego kroku i zaczęłam kokietować jakiegoś staruszka, ale to mi jeszcze gorzej zrobiło, bo od tego czasu nie pokazał się już u mnie więcej.

ADELA. Widocznie był zazdrosny.

JULJA (żywo). Zazdrosnym mówisz ? A wiesz co, może i masz rację, nie pomyślałam o tern, kto wie, może. Mie mogę go jednak spytać się o to.

ADELA. A gdybym ja tak z nim pomówiła ?

JULJA. Fe, do czegoby to było podobne.

ftDELft. No przecież nie wprost, ale tak od niechcenia, przy sposobności.

JULJFi. Czy ja wiem ? — Możeby to i nie źle było. — Bo przyznam ci się, że ja kocham tego niecnotę pomimo wszystkiego.

ADELA. Mówiono mi, że jest troszeczkę donjuanem.

JULJA. Przez zbytnią dobroć serca. Uważa sobie za obowiązek kochać /się w każdej ładnej kobiecie, bo mu się zdaje, żeby to była gruba niecfrzeczność z jego strony, gdyby tego nie zrobił.

ADELA. No i to cię nie odstrasza ?

JULJft. Bynajmniej. Niechno tylko dostanę go pod mój pantofelek, to będę już umiała wyleczyć go z tej słabości.

ADELA (wstaje). A, skoro tak, to muszę was pożenić. Ze względów moralności to konieczne, bo skoro kochał się w tobie tyle lat, to cóżby ludzie powiedzieli, gdyby teraz się cofnął. Dziś jeszcze pomówię z nim o tern.

JULJft (wstrzymując ją). Tylko nie teraz, i nie tutaj — na miłość Boską. Nie chcę, żeby, się domyślił, że to odemnie wyszło.

ftDELft. ft więc poproszę go jutro do siebie.

JULJft. Tylko żeby twój mąż o niczem nie wiedział. Nie śmiałabym mu spojrzeć w oczy potem.

ftDELft. Dobrze, poproszę go do siebie, gdy Stasia nie będzie.

JULJft. Tylko dyplomatycznie moja kochana. Nie zapomnij, że wieziesz Cezara i jego losy (do Dzikiewicza). Czy może stryj już chce iść?

DZ1K1EW1CZ (w ciemnych okularach, z notatką w ręku, chustką od nosa, kapeluszem, w zawiniętych

spodniach, chodzi od obrazu do obrazu, oglądając i zapisując). Jeszcze, jeszcze. — Mam jeszcze kilka obrazów zanotować. Pochodź sobie tymczasem (idzie dalej wzdłuż ściany).

JULJA (do Adeli). To chodźmy — tam, grają właśnie uwerturę z Wilhelma Tella (wychodzą w głąb. — Kilka osób ze sali przechodzi na scenę, ogląda obrazy — i potem wychodzi).

DZ1KIEW1CZ. Zachód słońca. Hm 1 Więc to słońce; dobrze, że podpisali, przysiągłbym, że to szton do preferansa (porusza się dalej). A to kiej djabeł?f'Lew, czy pies? (schyla się, aby przeczytać). Cóż tu napisano ?

SCe|a iV.

FLORA — ZOFJA — DZ1K1EW1CZ (na boku).

FLORA (wchodzi z prawej). Gdzie ta Adela się podziała ? Znikła jak kamfora.

ZOFJA (wchodzi szybko z prawej i ujrzawszy Florę, chwyta ją skwapliwie za rękę). A, to ty ? Dobrze, że cię tu spotykam.

FLORA. Cóż ty taka zmęczona, pomieszana ?

ZOFJA (oddychając głęboko). Zaraz, niech odpocznę. Usiądźmy (siadają na pufie). Patrzaj, jak mi serce bije (przykłada rękę Flory do serca). Słyszysz ?

FLORA. Cóż się stało ?

ZOFJA. Ah, to ten nieznośny Murski. Wyobraź sobie — od czasu jak się tu zjawił, chodzi wszędzie jak cień za mną, spokoju mi nie daje. Był już kilka razy u mnie, ale go nie przyjęłam. Czatował więc

na mnie przed domem, że ruszyć się nigdzie nie **mogłam.** Nareszcie dziś o zmroku, wyszłam w nadzieji, **że mu się** już przecie sprzykrzyło to stanie; gdzie tam stał na ulicy, a potem szedi za mną. Widząc to przyspieszyłam kroku, on także. Już był tuż, tuż przy mnie, gdy na szczęście nadjechała dorożka. Wsiadłam i kazałam jechać co koń wyskoczy i w ten sposób dopiero uwolniłam się od niego, Ah, powiadam ci, formalne wyścigi.

FLORA. 1 czegóż on chce od ciebie ?

ZOFJA. Nie trudno się domyśleć. Wiem z góry co powie. Będzie mi robił wyrzuty, nudził swojemi czułościami. Mam już tego po uszy. Gdyby wszyscy mężczyźni byli tacy jak on, wyrzekłabym się flirtu raz na zawsze. To dziki człowiek (spostrzegłszy w głębi Murskiego). O!

FLORA. Co takiego?

ZOFJA. Patrz jest już tu — idzie do nas. Boże! Boże! co ja zrobię? Jak uwolnię się od tego natrętnika (spostrzega Flirtowskiego). A1 Flirtowski — jestem uratowana (gł.). Panie Flirtowski 1

SCENA V.

ZOFJA - FLORA — FLIRTOWSKI. .

FLIRTOWSKI (do Zofji uradowany). Nareszcie znajduję panią- (wita ją).

FLORA (idzie do Murskiego stojącego w głębi). A! pan Murski! (zabiera go, cicha rozmowa).

ZOFJA (do Flirtowskiego, roztargniona). Siadaj pan tu — przy mnie bliżej (gdy wsiadł). Albo lepiej przejdźmy się po sali (wstaje). Podaj mi pan rękę. Co to za obraz?

FL1RT0WSKI. Który? który?

ZOFJR. Co to grają? nie wie pan? (idzie z nim w około, nie patrząc w stroną, gdzie stoi Murski z Florą).

FL1RTOWSK1. To, mnie się zdaje, z jakiejś opery (kilka osób przechodzi. Dzikiewicz im się ciągle usuwa z drogi, nie przestając notować i oglądać — a potem wszyscy schodzą ze sceny — oprócz Flirtowskiegó, Zofii, Morskiego i Flory).

ZOFJA (przechadzając się na przodzie sceny do Flirtowskiego). Pan dawno tutaj ?

FL1RTOWŚK1 (czule). Już chwilę, ale ta chwila wiekiem mi się wydawała bez pani. Ja tak pragnąłem widzieć się z panią, rnarn pani tyle do powiedzenia.

ZOFJA (roztargniona). No, to mów pan. ■— ř\ może to długa historja? usiądźmy lepiej (siada na kanapie na lewo). No, cóż mi więc pan miałeś powiedzieć ?

FL1RTOWSKI. To, co już dawno mogłaś pani wyczytać w moich oczach, że panią kocham.

ZOFJA. 1 że się pan zabije z rozpaczy, jeżeli mu nie będę wzajemną, czy tak? ha, ha, ha! Jacy wy mężczyźni jesteście zabawni i śmieszni z terni waszemi steretypowemi frazesami, jakbyście się ich z jednej książki uczyli. — Żadnej odmiany, żadnej oryginalności, nic — wszyscy podług jednego szablonu.

FLIRTOWSK1 (skonfundowany). Jakto, wszyscy?

ZOFJA.' A cóż pan myślałeś, że jesteś pierwszy, który mi takie rzeczy mówi ? Ilu ich było przed panem, Boże! A każdy chce zaraz wzajemności. Ładniebym wyglądała, żebym miała takie litościwe serce i każdego chciała wysłuchać (zalotnie i z dzie-

cinną filuterją). Trzeba być umiarkowanym w swoich żądaniach. Tak — tak — pan. masz żonę, ja mam męża — nam nie wolno tak głośno przyznawać się do naszych uczuć. Niech one zdradzają się w gorących spojrzeniach, iekkich uściskach dłoni i innych tym podobnych niewyraźnych objawach, ale nigdy w słowach, bo to grzech — Bozia by się pogniewał — i żona pańska także.

FLIRTOWSKI (z uczuciem). Więc nigdy nie zdołam zmiękczyć serca pani?

ZOFJR (bawiąc się wachlarzem i patrząc na niego filuternie)..Kto wie? Pismo święte mówi: pukaj, a będzie ci otworzono.

FLIRTOWSKI (ucieszony). O 1 pani 1 Czyż mogę wierzyć ?

ZOFJfi (j. w.). Błogosławieni, którzy wierzą.

FLIRTOWSKI (bierze ją żywo za rękę). O 1 pani 1

ZOFJA (cofając rękę). Co pan robi ? (z uśmiechem). Nie widzi pan co tu napisano : (pokazuje na kartki po ścianach i przy posągach i. „Nie wolno dotykać przedmiotów"!

FLIRTOWSKI. Pozwól pani przynajmniej ucałować koniuszki swoich różowych paluszków.

ZOFJFL No, masz, masz, całuj ty zbytniku (gdy Flirtowski całuje zbyt gwałtownie, cofa rękę). No dosyć 1 Wy mężczyźni jesteście nienasyceni, dać wam tyle, to chcecie zaraz więcej (wstaje).

FLIRTOWSKI. Kiedyż będę mógł znowu widzieć panią ?

ZOFJR. Przyjmuję we wtorki.

FLIRTOWSKI (kwaśno). El wszystkich. Co mi z tego ?.

ZOFJA. A pan byś już chciał należeć do wybranych ? To zawcześnie. trzeba się pierwej zasługiwać. Jak pan będziesz się grzecznie sprawował, to... (spostrzegłszy męża biegnie ku niemu ucieszona). AI jesteś przecie ! (wita go serdecznie).

SCENA VI.

Ciż - PŁONICKI.

ZOFJA _ (trzymając się ramienia męża i przymilając się do niego, idzie na prawo). Gdzież to mój pan do tego czasu się lampartował — co ? Siadajno i wyspowiadaj mi się zaraz. (Flora od Murskiego zbliża się także do Płonickich).

FL1RTOWSKI. Co to za kobieta! Ah ! w piekło możnaby iść za taką. — Jak ona szelmeczka powiedziała: „pukaj, a będzie ci otworzono“. — Rozumie się, że będę pukał.

MCIRSKI (zbliża się do niego szybko i chwyta za rękę).

FLIRTOWSKI (z oburzeniem). A to co? Czego pan chcesz?

MURSK! (cicho, ale dosadnie).. Chcę wiedzieć, coś pan mówił tu z nią — przed chwilą.

FLIRTOWSKI (j. w.). Mój panie, dziwi mnie...

MCIRSKI (przerywając). Niech pana nic nie dziwi. Ja kocham tę kobietę, rozumiesz pan? — kocham ją i byłem kochany. Mam na to dowody, jej pamiątki, listy. — Widzisz pan, że jestem szczery i gram z panem w odkryte karty, pokazuję wszystkie moje atuty, ale nawzajem żądam, abyś mi pan powiedział szczerze, jaki zachodzi stosunek między panem a tą panią,

FL1RT0WSKI. Mój panie, nie widzę powodu tłumaczyć się.

MGRSKI. W takim razie zabraniam panu wchodzić mi w drogę, zabraniam panu rozmawiać z nią, całować ją po rękach, jak to przed chwilą widziałem, a jeżeli pan nie ustąpisz dobrowolnie, zmuszę pana do tego.

FL1RTOWSK1 (z ironią). Ciekawym w jaki sposób ?

MGRSKI. Przedewszystkiem ostrzegę pańską żonę, powiem jej wszystko.

FL1RTOWSKI (n. s. wystraszony). O jej 1

MGiRSKl. fi jeżeli to nie pomoże, wyzwę pana i zabiję. Żegnam (idzie na prawo).

PŁONICKI (do Murskiego). fi 1 Henryk 1 Coś ty taki chmurny, zasępiony. Siadajno przy nas (robi mu miejsce przy sobie i rozmawia z nim pocichu).

FL1RTOWSK! (d. s.). Warjat, jak Boga kocham, kompletny warjat. Dlatego, że się kocha w pani Zofji, to ja mam co tchu ustąpić mu się z drogi, jakby on jeden tylko miał przywilej na kochanie. Ho! ho! mój panie, nic z tego; nie ustąpię, choćby mi przyszło strzelać się. Tylko jakby się ficlela dowiedziała, Chryste Jezu! Ten narwaniec gotów jej wszystko wypaplać, a wtedy — onaby mi tego do śmierci nie zapomniała, fi tom wlazł w kabałę. Ha, no, chciało mi się awantur, przygód, niebezpieczeństw, mam je.

FLORfi (dotyka go lekko wachlarzem). Gdzie fidela ?

FLIRTOWSKI (przestraszony). Co ? fidela ? (reflektując się, mówi spokojniej). AI fidela ! nie wiem.

FLORH (bierze go pod ramię). Chodźmy jej poszukać.

FLIRTOWSKL fl, owszem, dobrze — chodźmy (wychodzą środkiem).

PŁONICKI (wstając — do Zofji i Morskiego). No, bawcież się tutaj, a ja...

ZOFJR (wstaje prędko) Idziesz ?

PŁONICKI. Na chwilę.

ZOFJH. Pójdę z tobą.

PŁONICKI. Po co ? — Mam mały interesik w kancelarii wystawy do załatwienia- Zostań tu z Henrykiem, ja zaraz wrócę (całując ją w czoło). *P* rozgadaj go trochę, bo jakiś dzisiaj nie swój. No, do widzenia.

ZOFJfi (d s.). *F[* to mnie złapało. Co ja mu powiem (siada i krząka).

SCENA VII.

ZOFJfl - MORSKI — DZIKIEWICZ.

DZIKIEWICZ. No, to już przegląd skończony, teraz jeszcze tylko kilka uwag ogólnych zanotować i będzie koniec (siada na pufie, ale z przeciwnej strony od widzów — a raczej nieco z boku).

MORSKI (patrzy za Płonickim, a gdy ten wyszedł, zbliża się żywo do Zofji). Nareszcie jesteśmy sami, mogę z panią pomówić swobodnie?

ZOFJfl (wstaje). Może przejdziemy się po sali ?

MORSKI (z ironią). Pani boisz się zostać ze mną?

ZOFJM. (chłodno). Ja ? ja się niczego nie boję. Ciekawam, dlaczego miałabym się bać? (bawiąc się. wachlarzem idzie w stronę pufa).

MURSKI (idąc za nią), fi jednak unikasz, mnie pani, uciekasz przedemną, zamykasz się.

ZOFJfi (siadająć na purie). Robię to, co mi się podoba. Jestem przecież panią swojej woli.

MURSKI (siada przy niej). Pani! Co się z panią stało? — Ja pani nie pojmuję — nie poznaję. Dlaczego wyjechałaś pani tak nagle? Com ja takiego zrobił, źe wyjechałaś bez pożegnania, baz słowa nadziei. O nie uwierzysz pani, co się działo wtedy ze mną, myślałem, że oszaleję. Goniłem jak warjat po wszystkich miejscach kąpielowych szukając pani — i teraz, kiedy nareszcie po tylu miesiącach znajduję panią, udajesz, źe mnie nie znasz, nie chcesz mnie widzieć, mówić ze mną.

DŻIKIEW1CZ (n. s.)> O! to jakaś ciekawa historja (nadstawia pilniej ucha).

MURSKI. Pani, przez litość powiedz, co mam robić, abyś była inną, abyś była taką jak dawniej.

ZOFJfi. Przedewszystkiem nie bądź pan 'tak sentymentalnym, bo to okropnie nudne, ja tego nie lubię.

MURSKI. Chcesz pani, żebym był wesołym.

ZOFJfi. To przecież nic tak trudnego. Dawniej kobiety wymagały od swoich rycerzy Bóg wie jakich poświęceń, czynów bohaterskich, ja nie ź:ądam nic więcej, tylko trochę śmiechu, rozrywki.’

MURSKI. fi wtedy będziesz pani dla mnie taką, jak dawniej ?

ZOFJfi (znudzona), fih, nie mówmy już o tern co było. To było dzieciństwo, zabawka, nic więcej.

MURSKI (wpatrując się w nią).. Zabawka ? Więc dla zabawki, poprostu dla zabicia czasu rozdmuchałaś pani miłosne płomienie w mem sercu, które je teraz

palą i dręczą ? — Więc zabawką były tylko twoje spojrzenia, uściski dłoni, słowa pełne nadziei, twoje listy ?

ZOFJA (żywo). Listy ? Pan ich nie zniszczyłeś ?

DZIK1EWICZ (n. s.). O ! listy nawet.

MORSKI (wskazuje na piersi). Mam je wszystkie tu — noszę jak relikwie.

ZOFJA. Proszę mi zaraz oddać, to moja własność.

MORSKI. Przepraszam panią moja, bo do mnie pisane. Dziś to jedyna moja pamiątka po pani, jedyna broń moja.

ZOFJA (drwiąco). Broń ? — Próżne strachy, mój panie. Listy były bez podpisu.

MORSKI. Ale mąż pani pozna pismo.

ZOFJA (żywo wstaje). Co? pan byś śmiał pokazać te listy memu mężowi ?

MORSKI. Jeżeli mnie pani zmusisz do tego swojern postępowaniem, obojętnością.

ZOFJA. Panie! to byłoby podle, nikczemnie!

MORSKI. A jak mam nazwać to, co pani ze mną zrobiłaś? — Walczymy równą bronią.

ZOFJA. Więc czegóż pan ostatecznie chcesz odemnie?

MORSKI. Przedewszystkiem widzieć się z panią u pani w domu, bez świadków, sam na sam.

ZOFJA. A jeżeli się zgodzę, czy oddasz mi pan wtedy moje listy ?

MORSKI (po chwili namysłu). Oddam.

ZOFJA. Słowo ?

MORSKI. Słowo.

ZOFJA. A więc dobrze. Czekać będę pana jutro o 7-ej.

MORSKI. Gdzie?

ZOFJñ. W moim pokoju. Wejdź pan drzwiami od ogrodu. ñ teraz odejdź pan, na dziś mam już dosyć tego.

MORSKI (czułe). Zofjo!

ZOFJñ (niecierpliwie — zmęczona). Idź pan już, potrzebuje być samą (po jego odejściu, zmęczona). ñ ! (ociera twarz chustką).

DZ1K1EW1CZ (przechodząc chyłkiem na ławeczkę — na prawo, n. s.). Otóż to nasze damułki. Pyszny temat do nowelki w nowszym stylu. Muszę sobie to zanotować (siada i piszę).

SCENA Vil!.

ZOFJñ - FLORñ - DZ1KIEWICZ.

FLORñ (podchodząc żywo do Zofji). Cóż? mówił z tobą? — Cóż ci powiedział? (siada przy niej).

ZOFJñ. ñh Fioro, co to za straszny człowiek — nie masz pojęcia.

FLORñ. Czegóż on chciał od ciebie?

ZOFJñ. Schadzki.

FLORñ. Bagatela. — Rozumie się, nie przystałaś ?

ZOFJñ. Owszem.

FLORñ (mocno zdziwiona). Co ?

ZOFJñ. Musiałam, ma moje listy.

FLORñ. Pisywałaś do niego?

ZOFJñ. Dwa czy trzy razy.

FLORñ. Co za nieroztropność! Czy bardzo kompromitujące listy?

ZOFJñ. Nic w nich takiego niema, prosty flirt, ale w każdym razie nie chciałabym za nic

w świecie, żeby..się dostały do rąk mego męża, toby go zmartwiło bardzo.

FLORA. To pewnie.

ZOFJA. On obiecał mi oddać te listy. Dlatego tylko zgodziłam się na schadzkę.

FLORA. Jabyrn się nie odważyła, bo to musi być człowiek bardzo gwałtowny. Żebyś wiedziała, jak on patrzał na was, kiedy przed chwilą tutaj rozmawialiście z Flirtowskinj, to powiadam ci coś okropnego. Oczy świeciły mu się jak kotowi, zdawało się, że iskry z nich polecą, że się rzuci na was, jak tygrys. Jabyrn mu nie dowierzała.

ZOFJA (śmiejąc się). Nie bój się. Mam na nieco sposób.

“ FLORA. Jaki?

ZOFJA (w sekrecie). Naznaczę równocześnie schadzkę komu innemu np. (po chwili namysłu) np. Fiirtowskiemu. Gdy już będę miała w ręku te nie--szczęsne listy, dam mu znak, on wejdzie, niby prosty przypadek — zwyczajna wizyta — rozumiesz? (śmieje się).

FLORA. Filutka z ciebie.

ZOFJA. To będzie mój pas bezpieczeństwa. Gdzie jest Flirtowski ?

FLORA. Nie wiem.

ZOFJA. ¿.Chodźmy go poszukać. (Znów kilka osób przechodzi przez scenę — muzyka gra walca).

SCENA IX.

PŁONiCKl — ŻABSK1 - DZIKIEWICZ.

ŻABSK1 (z lewej do Płonickiego, idącego z prawej). A1 i ty tutaj ? (wita się). Nie widziałeś gdzie mojej żony?

PŁ0N1CKI. Owszem, była razem z nami przed chwilą. Musi być przy muzyce. Pójdziesz może?

ŻHBSKI. Nie, nie, niech się bawi, zaczekam tutaj, aż jej przyjdzie ochota pójść do domu — będę ją eskortował.

PŁON1CKI. To i ja z tobą posiedzę chwilkę.

ŻRBSKI (spostrzegłszy Dzikiewicza, mówi cicho). 01 Dzikiewicz, brawo (do Płonickiego). Znasz go ?

PŁONICKI. Nie. Cóż to za jeden ?

ŻflBSKl. Ciekawa figura, trochę literat, trochę filozof, a przytem wielki dziwak. Chodź, poznam cię z nim, ubawisz się (zbliżając się). Witam pana, panie Dzikiewicz. Pan pozwoli przedstawić sobie, pan Płonicki, mój. przyjaciel (Dzikiewicz kiwa głową obojętnie — Zabski siada przy nim). Cóż pan tu porabiasz ?

DZIKIEWICZ (szorstko). Nic, siedzę i gapię się. Obserwuję to targowisko ludzkiej próżności, gdzie mamy wyprowadzają na sprzedaż swoje córki, mężatki swoje wdzięki i stroje prezentują światu, a wszyscy okłamują się wzajemnie i obmawiają.

ŻAb SKI. ft gdzież żona pańska?

DZIKIEWICZ (szorstko). Tam, gdzie być powinna, w domu.

ŻPiBSKl. Nie pokazujesz jej pan nigdzie.

DZIKIEWICZ. Bo ja nie mam żony’ na pokazywanie, łydko dla. własnego użytku, żona powinna pilnować domu, dzieci.

ŻRBSKL Przecież państwo nie macie dzieci.

DZIKIEWICZ. To nic! Jest piesek Filuś, są kanarki, zawsze jest co pilnować, jak się chce. Zresztą, panie, kobieta jak brylant, najbezpieczniejsza wtedy, gdy pod kluczem.

PŁONICKi (z uśmiechem). To pan Turków naśladujesz!

DZ1K1EW1CZ. Wolę ja naśladować Turków, niż żeby ich moja żona naśladowała.

PŁONICKI. A to w jaki sposób?

DZIK1EWICZ. *W* taki sposób panie, że dzisiaj już naszym paniom jeden mąż faktycznie nie wystarcza i każda chciałaby ich mieć od razu kilku — jednego do zabawy, drugiego do noszenia rzeczy, wachlarzy, torbeczek, okrycia i chustek do nosa i t. d. innego do .parady, do prezentowania się w świecie, innego do kochania, innego do. płacenia rachunków — no, ten by miał najwięcej do roboty (do' śmiejących się). Tak, tak, tu nie ma śmiechu. Świat, panie, do góry nogami się przewraca. Dziś mężczyźnie często jedna żona za wiele, gdy tymczasem kobiety radeby mieć jak Saturnus po kilku satelitów. — One to już w naturze mają taką skłonność do wielornęstwa. Przypatrzcie sie. tylko panowie w towarzystwie. Mężczyzna jak się zakocha w jednej, to już po za nią nic nie widzi, nic go nie obchodzi żadna inna kobieta. ■ Gdy tymczasem panna, żeby nie wiedzieć jak zakochana, zawsze jeszcze ma chęć podobania się innym (z gestem). Temu oczko zrobi, tamtemu ładne słówko rzuci i nieraz kilkunastu tern nakarmi i obdzieli, jak Chrystus rzesze na puszczy pięcioma bochenkami chleba.

PLON1CKI (wesoło). No, że sobie tam lubią poflirtować czasem...

DZIK1EW1CZ (z ironją). Tak — niewinna zabawka coś tak, jak chrupanie karmelków — prawda? Tylko widzi pan, jak sobie kobieta takiemi łakociami zepsuje żołądek, to jej potem w domu obiad z mę-

żem nie smakuje- Zresztą panie, między flirtem a romansem de grubis słupów granicznych nie stawiają i kobieta ani wie, jak i kiedy przekroczy granicę. Miałem ja tu właśnie przed chwilą próbkę takiego przejścia granicy. Siedziałem sobie ot, tam — na tym pufie, a obok mnie z drugiej strony jakaś czuła para — rozumie sie. nie mąż, ani nie żona, jak się z rozmowy przekonałem. Co oni sobie nie nągadali! Chryste Jezu, żeby to mąż wiedział. Coś mówili o jakiejś schadzce, o jakichś listach, on jej robił wymówki; sceny zazdrości, awantury. — Czekajcie, pokażę wam tę facetkę, bo ona się tu kręci po sali. Widziałem ją przed chwilą znowu z jakimś innym, który jej teraz widocznie lepiej przypadł do gustu (mówiąc to ogląda się i obserwuje osoby przechodzące po scenie, między któremi jest i Zofja z Flirtowskim w głębi sali spacerująca od jakiegoś czasu). O ! jest! — Widzicie! ta — tam !

ŻABSKl — PŁONICKl (oglądając się). Która ? która ?

DZIKIEWICZ. Ta jasno ubrana — w popielatym.

ŻABSKl (cicho do Dzikiewicza, przestraszony). Cicho, warjacie — to jego żona.

DZIKIEWICZ (skuła ramiona i uderza się w usta). Tam do djabła. Atom palnął!

PŁONICKl (który stał zapatrzony). Więc powiadasz pan, że ta w popielatym kapeluszu ?

DZIKIEWICZ. Ale gdzież tam. Broń Boże nie ta.

PŁONICKL Mówiłeś pan przecie wyraźnie w popielatym.

DZIKIEWICZ- No, tak, ale tu jest tyle popielatych.

PŁ0N1CKI (ogląda się). Ja nie widzę żadnego więcej.

DZIKIĘWICZ. Ale są, są (n. s.). *F* tom wlazł w kabałę. Najlepiej dać nura (wyjmuje zegarek). Która to godzina ? Ol już ósma. — A niechże ja idę (bierze kapelusz z kanapki).

PŁONICKI (wciąż zapatrzony). Niema żadnego innego popielatego .

DZIKIĘWICZ (zagadując). Powiedziałem wprawdzie żonie, że przyjdę dopiero po dziewiątej, ale to nic. Ja jej często urządzam takie niespodzianki, że przychodzę wcześniej...'(do Płonickiego) dla kontroli,, uważasz pan ? — żeby się przekonać, jak też ona przepędza czas w mojej nieobecności.

PŁONICKI. Więc pan powiadasz, że ta dama...

DZIKIĘWICZ (udając, że nie słyszy). No, żegnam panów. Muszę jeszcze odszukać moją bratankę — a potem wio, do domu. — No, do widzenia, do widzenia (wychodzi prędko).

ŻABSKI (obserwując z boku Płonickiego — n. s.). Biedny Płonicki.

PŁONICKI (po chwili milczenia). Słyszałeś, co mówił?

ŻABSKI (udając nieświadomego). Niby o czem?

PŁONICKI. On mówił o mojej żonie — prawda?

ŻABSKI. Ależ — gdzież tam, przecież słyszałeś sam jak mówił, że to nie ona.

PŁONICKI. Bo się spostrzegł widać, ale ja wiem, żę to jej się tyczyło.

ŻABSKI. Ależ zdawało ci się.

PŁONICKI (siada przy nim). A ty czy nie zauważyłeś nigdy nic takiego w postępowaniu mojej żony ?

ŻBBSK1 (zakłopotany). Ja? ja nigdy.

PŁON1CKI. Słowo?

ŻMBSK1. E, kiedy bo ty znowu bierzesz tę rzecz strasznie serjo.

PŁONiCKl. Bo też to jest rzecz serjo, mój drogi. Tu ¡dzie o szczęście całego mojego życia. Ja kocham moją żonę, kocham ją więcej, niż okazuję z obawy, żeby nie stać się śmiesznym, goyż w moim wieku taka miłość jest rzeczywiście nie na miejscu. Popełniłem błąd nie do darowania żeniąc się z kobietą tak znacznie młodszą odemnie. Ja mam łat 50, ona zaledwie 26. — Pięćdziesiąt w 26-ciu się nie mieści, cóż więc dziwnego, że sobie pożyczyła jednego. Nawet arytmetyka tak radzi.

ŻftBSKI. Kiedy bo ty wpadasz znowu w ostateczności. Być może, że tam coś jest na tern prawdy, co mówił Dzikiewicz, ale nie można przypuszczać, żeby twoja żona...

PŁONiCK! (biorąc go żywo za rękę). Prawda ? Ona nie byłaby zdolną tak mnie oszukiwać? Jest może trochę lekkomyślna, niedoświadczona, nie zastanawia się nad tern, co robi.

ŻHBSKi. Tak, że tam czasem poflirtuje sobie troszeczkę — to już taki duch czasu, taka zaraza na kobiety. H może to mikroby? kto wie? Ja sam przypuszczam, że jeżeli moja jejmość nie jest ze wszystkiem taka, jak być powinna, to tylko mikroby temu winne. Żeby tak wynaleść odpowiednią limfę-, byłaby z niej jeszcze żona, jak się patrzy, wzór żon, — To mnie widzisz pogodziło z moim losem i przyzwyczaiłem się do tego, jak do arszeniku. Nawet tyję od tego. O! •— trzeba być potrochu filozofem, mój kochany i patrzeć na ludzi tak, jak np. naturalista

\

patrzy na węże, gady i rozmaite inne stworzenia. To robi człowieka pobłażliwym i wyrozumiałym.

PŁONICKI. O! jabym nie umiał być pobłażliwym — i gdybym się przekonał, że Zofja mnie zdradza...

ŻABSKL To cóżbyś zrobił?

PŁONICKI. Co ? Jeszcze nie wiem. Ale przedewszystkiem muszę się przekonać.

ŻABSKI. Jak?

PŁONICKI. Będę ją śledzić.

ŻABSKL Fe!

PŁONICKI. Ja wiem, źe to nikczemnie, szkaradnie, ale nie widzę innej drogi dojścia do prawdy (spostrzegłszy Zofię wchodzącą z Flirtowskim — urywa nagle). To ona ! (daje Zabskiernu znak, aby nic nie mówił[1].

SGE^A X.

Ciź — ZOFJA - FŁIRTOWSK1 - potem ADELA z KOCHAŃSKIM.

ZOFJA (do Flirtowskiego, idąc z nim naprzód sceny po lewej — podczas gdy Płonicki z Żabskim stoją po prawej). Więc pamiętaj pan — jutro wieczorem, gdy spuszczę storę — wejdź pan bocznerhi drzwiami od ogrodu, tylko z pewnością.

FL1RTOWSKI. Żeby gromy z nieba leciały — stawię się niezawodnie.

ZOFJA (puszcza rękę Flirtowskiego i biegnie do męża z czułością). No, coż mężusiu, idziemy? O! cóż to rnój pan jakiś smutny, skwaszony? — Panie Żabski, tak to pan bawiłeś mojego męża? — A to

ładnie. — No, Józiu, co ci jest? (siada przy nim i przymila się).

ADELA (puściwszy rękę Kochańskiego idzie do męża i kładzie rękę na jego ramieniu). Mężusiu !

FLIRTOWSKI (wzdrygnąwszy się). Co ? A, to ty.

ADELA. Czy my jutro idziemy na koncert?

FLIRTOWSKI. Jutro ? Nie, nie mogę, moja duszko — w żaden sposób.

/ADELA (zasmucona). Dlaczego ?

FLIRTOWSKI. Mam — tego — ten — ankietę gospodarczą.

ADELA. 01 jaka szkoda. To ja znowu będę wieczór samą?

FLIRTOWSKI (z powagą). To darmo moja droga, obowiązki publiczne przedewszystkiem. Idź z Julią.

ADELA. Bez ciebie? Nie, to już wolę zostać w domu (n. s.). Skorzystam z tego (obraca się i mówi głośno). Panie Kochański 1 (idzie do niego).

FLIRTOWSKI (d. s.). Biedna Adela, żal mi jej, ale cóż robić. Nie pójść nie mogę, to nad moje siły. Nie codzień przecież zdarza się taka gratka. Coby jej tu wymyślić za rozrywkę (odchodzi na bok).

ADELA (do Kochańskiego, zbliżając się na przód sceny). Jutro wieczorem męża mego nie będzie w dpmu, przyjdź pan, mam z panem dużo do pomówienia- Tylko przed Stasiem ani słowa 1 (z uśmiechem). To sprawa tylko między mną i. panem. Sprawa sercowa (odchodzi tam gdzie Zofja, Żabski i Płonicki).

KOCHAŃSKI (z uniesieniem). Schadzka ? Nie, uszom własnym nie wierzę. Dalibóg oszaleję z radości. Pokazuje się, że pani Flora miała rację.

FLIRTOWSKI (po chwilowym namyśle psztyknął palcami). A 1 (idzie teraz do Kochańskiego, bierze go za rękę i mówi poważnie odprowadzając na bok). Słóweczko.

KOCHAŃSKI (wystraszony n. s). Tam do djabla. Czyby słyszał ?

FL1R1OWSK1. Mój kochany, mam ci coś powiedzieć.

KOCHAŃSKI. Słucham.

FLIRTOWSKI (skubiąc go za guzik). Uważasz, ja jutro wieczór będę zajęty.

KOCHAŃSKI (z ironią). Panią Zofją?

FLIRTOWSKI. No, no, nie baw się w domyślnego. To zresztą do rzeczy nie należy. Mam interes i basta. Wieczór nie będę w domu. Adela będzie się nudzić — dlatego chciałem cię prosić. Mój kochany, zrób mi tę przysługę, wpadnij do niej na chwilę i zabaw ją trochę.

KOCHAŃSKI (n. s.). On mnie sam o to prosi —• nie ! to oryginalne.

FLIRTOWSKI. No cóż?

ADELA. Mężusiu ! idziemy !

ZOFJA (wstając i biorąc męża pod rękę). Tak jest idziemy, bo mego chłopaka głowa boli (mówi to z troskliwością i współczuciem).

FLIRTOWSKI. idę, idę (do Kochańskiego). No, mój drogi, ■ zrób mi tę łaskę (ściska go za rękę, potem bierze żonę pod ramię i wychodzi).

KOCHAŃSKI. Byłbym ostatnim głupcem, gdybym się wahał jeszcze 1 Dobrze! Będę jej aniołem pocieszycielem.

{Zasłona spada).

KONIEC AKTU 2-go.

AKT III.

{Pokój Pani Zofji, ubrany gustownie, z przepychem i fantazją, toaleta śnieżnemi batystami osłonięta pełna drobiazgów i eleganckich przyborów. Za nią okno ze storą, a dalej drzwi szklanne na ogród. W głębi po tej samej stronie {lewej) ozdobna szafa, na suknie. Po prawej kanapka pluszowa, stolik inkrustowany, ną nim lampa z ponsową dużą umbrelką — dalej japoński parawan, niedaleko drzwi W głębi alkowa zasłonięta firankami. Na ziemi dywan — na ścianach wachlarze — na konsolach makartowskle bukiety w wazonach).

SCENA I.

BOLEK — IZIR - ZGZRNNR — potem PŁONICKI.

BOLEK (klęcząc na dywanie, gdzie dużo zabawek dziecinnych). Czekaj Iziu, teraz lalka pojedzie na spacer (kładzie lalkę do wózka).

IZifl. Tak, jak mama.

BOLEK. A ja będę koniem! No! no! (ciągnie wózek w koło pokoju, za nim Izia biegnie).

ZGZRNNA (wnosi suknię balową i nucąc sobie coś pod nosem wiesza ją na parawanie).

BOLEK (zaniechawszy zabawek — patrzy zachwycony). Patrzaj Iziu, jaka śliczna suknia.

1ZIA. Caca!

BOLEK (do Zuzanny). To dla mamy — co?

ZUZANNA. Tak jest — na dzisiejszy bai.

BOLO (obchodząc suknię w koło). Aj! aj! dopiero to mama będzie ślicznie wyglądać.

1Z1A. Jak królowa w tej książce z oblazkami — wiesz ?

BOLO. A kiedy się mama będzie ubierać?

ZUZANNA. Ho! ho! nie prędko jeszcze. Dzieci już będą dobrze spać wtedy.

1ZIA. Ja nie cę pać. Ja cę mamę widzieć ublaną.

ZUZANNA. Oh! nic z tego. Zaraz pójdziemy na herbatkę, a potem do łóżeczka.

1Z1A. Ja nie cę — nie cię, nie pudę (ucieka).

ZUZANNA. Iziu, bo się mama będzie gniewać. — Chodźcie, już późno.

1ZIA (płacze i wyciera oczy piąstkami). Ja nie cię, nie pocebuję!

ZUZANNA. Zaraz wam pościelę łóżeczko i przyjdę po was (wychodzi na prawo).

BOLO (do Izi). Nie płacz głupia. Ja tak zrobię, że będziemy mamę widzieć.

1Z1A (płacząc). Jak zlobis ?

BOLO. Zobaczysz — Potem ci powiem. Tylko przed Zuzią sza !

IZI A. Ani słóweczka t

ZUZANNA. No, chodźcie dzieci, Iziu ! (bierze ją za rękę). . -

IZ1A (wyrywa się). Esce tioski, esce tloski.

BOLO (ucieka, gdy go chce wziąć za re,kę). Nam się jeszcze nie chce spać.

-ZUZANNA. Już po szóstej. Chodźcie (bierze lzię).

1ZIA (z głośnym płaczem). No, moja lęka, gwałtu!

PŁONICKI (z gazetą i w szlafroku). Co to za krzyki ? — Czego Izia płacze ?

ZUZANNA. Izia, proszę pana, jest niegrzeczna, nie chce iść spać.

IZIA. Ja cię mamy.

BOLO. My już mamy tak dawno nie widzieli.

ZUZANNA. Pani będzie się gniewać, proszę pana, że dzieci nie śpią w swoim czasie.

PŁONICKI. Zostaw je jeszcze trochę. Pani pewnie niezadługo wróci.

ZUZANNA. Ha, skoro pan każę.

IZIA (do Zuzanny). A widzis i

BOLO (wydrzeźniając się jej). Tata lepszy od ciebie.

PŁONICKI (patrzy na zegarek). Już dobrze po 6.

IZIA. Dzie mama pośla ?

PŁONICKI (wzrusza ramionami z pobłażliwym uśmiechem). Nie wiem, moje dziecko.

BOLO. Dlaczego mamy zawsze niema w domu? co ? My by tak chcieli bawić się z mamą.

IZIA. A mama nie ce.

PŁONICKI (głaszcząc dzieci — n. s.). Biedne dzieci (wstaje i chodzi). Nie I muszę raz przecie zdobyć się na-odwagę i powiedzieć jej.

IZIA (spostrzegłszy wchodzącą Zofję). Marna I mama ! (biegnie ku niej).

BOLO (biegnie także). Mamcia najdroższa !

SCENA il

Ciż — ZOFJA.

ZOFJA (z lewej, w pluszowem palcie). Jak się macie !„ jak się macie — No, no, tylko zdaleka, bo innie powalacie A1 jest już suknia — to dobrze (¡dzie oglądać suknię).

IZ1R (idąc za matką mówi proszącym tonem). Mamusiu !

ZOFJR (nieco niecierpliwie). Czego chcesz?

IZlfi. Ja cę buzi.

BOLO (zbliżając się). I ja.

ZOFJA. No! (neichyla się). H macie czyste buzie?

IZ1A. Izia myła.

ZOFJH. To daj (całuje pospiesznie dzieci, z uwagą na swoje ubranie, potem zwraca się do męża i całuje go). Masz i ty staruszku, żeby ci zazdrość nie było.

PŁON1CK1 (patrząc na nią życzliwie). Gdzieżeś była ?

ZOFJH (zdejmuje kapelusz). Na odczycie.

PŁON1CKI. Cóż to był za odczyt?

ZOrJA. Przyznam ci się, że nie wiem. Jakiś pan w białym krawacie, coś tam czytał, ale mi się słuchać nie chciało.

PŁON1CKI (z uśmiechem pobłażliwym). Więc dlaczegóż poszłaś na odczyt?

ZOFjfi, Chciałam. sprezentować moje now.e palto. Podoba ci się?

1Z1H (chodząc za matką i oglądając ją). Caca 1

BOLO. Jak mamie w nim ładnie.

ZOFJrt (obracając się zadowolona). Prawda ? (obracając się utyka o zabawki dziecinne). Któż tu to naznosił? — Zuzanno, proszę sprzątnąć te graty — nie lubię takiego nieporządku.

ZCIZMNNA (zbierając zabawki). To dzieci, proszę pani.

1Z1A (biorąc lalkę Zuzannie). No, moja laika, ja sama.

ZOFJR. Dzieci niech idą już spać.

IZIft (błagalnie). Mamo, jesce tlosecki.

BOLO (prosząc także). Mamciu najdroższa!

ZOf-JR. Nie można. Już czas. Zabierz je Zuziu.

PLON1CKI (widząc dzieci zasmucone). Pozwól im jeszcze trochę. Stęskniły się za tobą, dawno cię nie widziały, radeby się nacieszyć. One cię tak kochają.

IZIR (na pół z płaczem). Baldzo kochamy.

Ż.OFJR (pieszczotliwie). No i mama was kocha, ale dzisiaj mama nie ma czasu, mama ma bal — musi się ubierać. No, idźcie, idźcie aniołki. Zaprowadź je Zuziu.

BOLO (całuje ją w rękę ze smutną minką — potem ojca). Dobranoc mamie. Dobranoc tacie.

IZ1R (tak samo). Doblanoc.

ZOFJR (do Zuzanny, wychodzącej z dziećmi). R jak dzieci usną, to pójdziesz mi do magazynu po kwiaty i pióra.

ZGŻRNNR. Dobrze proszę pani (odchodzi na prawo).

PŁON1CK1 (siadając na kanapie). Z kimże wróciłaś z odczytu ?

ZOFJR. *Ja? z* nikim.

PŁONICKL Jakto? nikt cię nie odprowadził?

ZOFJR. Nie było nikogo ze znajomych, więc poszłam sama.

PŁON1CKI (niezadowolony). Fe, któż widział — trzeba było przynajmniej wziąść dorożkę. Jakże można samej kobiecie — wieczorem.

ZOFJR (śmiejąc się). R cóż to ? Przecież mnie nikt nie zje, ani nie ukradnie.

PŁON1CKI (j. w.). Rleż to nie wypada.

ZOFJfl. Dlaczego ? Ej, mój pan dziś strasznie czegoś marudny. Co ci się stało? —■ Tyś już od wczoraj taki. No, cio tobie ? (głaszcze go).

PLONICKI (z determinacją). Chcesz, żebym ci powiedział ?

ZOFJH. No, rozumie się.

PLONICKI (biorąc ją za rękę), więc słuchaj.

ZOFJ/A. Zaraz, zaraz, tylko zdejmę palto — będzie nam wygodniej (po zdjęciu siada przy nim). Tak. — No o cóż idzie?

PLONICKI (bierze ją za rękę i po chwilowym namyśle mówi powoli). Widzisz, moja kochana...

ZOFJA. Czekaj, krawat ci się skrzywił... (poprawia) i jeszcze ci włosy poprawię, bo stoją ci, jak rogi (bierze szczotkę z lusterkiem z toalety i przyczesuje mu włosy). No, teraz wcale inaczej, przypatrz się (daje mu lusterko).

PLONICKI. Kiedy z tobą nie można na serjo. Nic nie słuchasz.

ZOFJH (kładąc prędko szczotkę na toalecie), Hle, owszem, owszem, słucham — (siada przy nim). Ja tak lubię słuchać, jak ty mówisz, masz taki miły głos.

PLONICKI. H więc...

ZOFJH (podając mu usta). Tylko mnie pierwej pocałuj (gdy ją pocałował) czekaj, > siądę na twoich kolanach, to mi będzie lepiej słuchać (siada, opiera głowę na jego piersiach). No, słucham.

BOLO (na pół rozebrany,, wyprowadza pocichu z prawej strony Izię w nocnej koszulce z kryzą — daje jej znak paluszkiem, aby się cicho sprawowała, chowają się za parawan, a potem do alkowy).

PLONICKI (patrząc czule na żonę). Nie, ona nie mogłaby kłamać, oszukiwać mnie.

ZOFJA (która leżała chwile, z przymkniętemi oczami, otwiera je teraz i patrzy na męża). No? cóż mi miałeś powiedzieć?

PŁONICKI (chwyta ją w objęcia i całuje). Nic już — nic — bo wierzę teraz, że mnie kochasz — Zosiu najdroższa 1

ZOFJfi. To ty wątpiłeś, szkaradniku jakiś?

PŁONICKI (tuląc ją do siebie). Wiem, że to było szkaradnie, nieuczciwie z mojej strony, ale nie dziw się, widzisz, ja stary, tyś młoda, piękna.

ZOFJA. 1 to cię martwi? Tobyś ty wołał, żeby ja była stara i brzydka?

PŁONICKI. Nie, ale bałem się, że może jaki młodszy więcej ci się podoba.

ZOFJA. Nie bój się, nie znalazł się jeszcze taki. Żaden z tych, których znam, ani się umył do ciebie (pieszcząc się). Ty jesteś taki dobry, taki miły, taki pobłażliwy dla twojej Zochny. To też Zochna cię kocha, bardzo kocha.

PŁONICKI (całując jej ręce). Hh dzięki ci, dzięki za te słowa (wstaje i oddycha swobodnie). A1 teraz mi lżej (bierze ją znowu za rękę). Bo ty nie wiesz, jaki ja byłem nieszczęśliwy od wczoraj, kiedy podejrzenie wkradło się do mego serca.

ZOFJA (patrząc mu w oczy). O co ? dlaćżego ?

PŁONICKI (wesoło). Nie mówmy już o tern. No, więc ubieraj się na bal — nie przeszkadzam ci. Idę teraz do kasyna na gazety — a potem wracam po ciebie.

ZOFJA (zarzuca mu ramiona na szyję). Tylko wracaj prędko.

PLONICKI (całując ją). Dobrze, dobrze — będą za godzinkę, no, do widzenia (wychodźi prawą stroną).

ZOFJA (patrząc za nim, mówi z uczuciem). Poczciwy ten mój Józio. Boi się o mnie. — Może ja rzeczywiście jestem za lekkomyślna — naprzykład z tym Murskim (przypomniawszy sobie nagle). Czy to było potrzebne? on ma dzisiaj tu przyjść —- i on i Flirtowski także, Ah, cobym- dała za to, żeby się uwolnić od tego rendez-vous.'A żebym też przyznała się Józiowi, powiedziała mu wszystko — wszystko (po chwili). Nie, nie, zmartwiłby się pewnie. On nie powinien o niczem wiedzieć. Muszę sama odebrać te listy — a potem — o już potem nigdy w życiu nie zrobię nic podobnego.

ZUZANNA. Proszę pani.

ZOFJA. Co tam ?

ZUZANNA. Pani Żabska czeka w salonie.

ZOFJA. A! Flora! Idę, idę! (wychodzi prędko na prawo — Zuzanna za nią).

SCENA ¡1!.

FLIRTOWSKI — ZUZANNA potem.

FLIRTOWSKI (uchyla drzwi z lewej strony i wsuwa głowę). Cicho! niema nikogo! (wchodzi). 1 stora jeszcze nie spuszczona. Widocznie za wczas przybyłem. Nic nie szkodzi, lepiej wcześniej, jak później. — Tam na mrozie już dłużej czekać niepodobna. Zmarzłem jak kość. — Pani Zofja zapomniała mi powiedzieć o której godzinie to rendez-vous przyszedłem więc jak się tylko zmierzchać zaczynało i blisko dwie godziny stałem tak w śniegu po kostki tam w ogrodzie;

dalibóg nóg już nie czuję od zimna — zębami dzwonię jak w febrze... (kicha) i do tego jeszcze katar. Ładna historja — rendez-vous z katarem i kichaniem (idzie na przód sceny). Dziwna to natura człowieka. Tam w domu mam miłość w cieple ze wszystkiemi wygodami i przyjemnościami, a jednak uciekam z domu, skradam się jak złodziej tutaj, marznę parę godzin na dworze, narażam się na chrypkę, katar, reumatyzm, a to wszystko dlatego, że owoc zakazany lepiej smakuje, a trudność dostania zaostrza apetyt. Gdyby to nasze żony wiedziały, że nam potrzeba koniecznie takich pikantnych przypraw, toby nam kazały po drabinach spinać się do siebie, albo przynajmniej pod drzwiami po parę godzin wytrzymywały (po chwili). Przedewszystkiem wypada się rozebrać (kładzie kapelusz w głębi na stołku i zdejmuje palto). Jaki tu zapach rozkoszny wszędzie, co za upajająca woń, która mi ją przypomina. Cała atmosfera nią na wskroś przesiąknięta. Ah, co to za kobieta, jak ona dziwnie działa na nerwy. — Wczoraj np. kiedym dotknął jej ręki, to tak jakby prąd elektryczny przeleciał po mnie. Co to za ogień musi być w tej kobiecie i kiedy pomyślę sobie : że za chwilę będę tulił w moich objęciach tę giętką jej figurkę, która ma coś z pantery, a coś z wiewiórki. Ah ! rozkoszne drżenie mnie przejmuje (po chwili). Ja wiem, że to jest podłe co robię — i mam wyrzuty sumienia, że tak oszukuję moją żonę, ale cóż poradzę na to ? C’est plus fort, que moi. Ona tam bidusia siedzi w domu, jak owa Małgorzata z Żębocina i ani się domyśla, co ja tu robię. Ani przypuszcza, żebym był zdolny do czegoś podobnego. — Ta dobra jej opinja o mnie doprawdy wstydzi mnie nieraz i upo-

karza. To też ja się poprawię. Tylko dziś jeszcze pozwolę sobie, ten jeden, jedyny raz, bo nie mam siły oprzeć się pokusie, ale od jutra passe — będę mężem jak Bóg przykazał (nadsłuchuje i mówi z przestrachem). Ktoś tu idzie — a jeżeli to nie ona? Może mąż? — Chryste Jezu — gdzie się tu ukryć (biegnie do szafy) pełno sukien, ani myśleć (wskazuje na alkowę) o 1 tam 1 (chowa się).

ZUZANNA (wchodzi i szuka po pokoju paltota Zofji). Gdzież ten paltot! tu go niema — i tu go niema (spostrzega), A!

ZOFJA (za sceną). No, Zuziu, masz?

ZUZANNA. Idę, idę, niosę (wychodzi).

FL1RTOWSKI (wychodzi z alkowy). Dobrze, że sobie poszła, bo już dłużej byłbym nie wytrzymał (kicha), A psik! Potrzebowałem użyć całej mocy, żeby tam nie kichnąć. Jakby się tak dzieci obudziły, narobiły krzyku, toby była dopiero awantura. Żeby tak jeszcze mąż się zjawił — drugi pojedynek. Co ja robię? — co ja robię? jak złodziej kryję się i wałęsam po obcym domu. Gdyby mnie tak pochwycono. Chryste Jezu ! (nasłuchuje). Znowu ktoś idzie. To ona — i jeszcze ktoś -- gwałtu głos pani Flory — może i Adela jest z nią. Boże 1 Boże! w jaką ja biedę wlazłem — ukryjmy się (chowa się za parawan).

SCENA IV.

ZOFJA - FLORA - FL1RTOWSKI (ukryty).

ZOFJA (wchodząc pierwsza mówi do Flory, która została za sceną). Czekaj, zobaczę, czy nie przyszedł już (ogląda się po pokoju). Niema go jeszcze. Możesz wejść.

FLORA. Na chwilkę chociaż — muszę zobaczyć przecie.

ZOFJA (rozkładając przed nią suknię balową, wiszącą na parawanie). Przypatrz się !

FLORA (zachwycona). Prześliczna, cudowna, prawdziwe arcydzieło — jakie fantazyjne upięcie. E, moja ani porównania. Muszę i ja przenieść się do twojej krawcowej. Ta moja nie ma wcale szyku, żadnego pojęcia o elegancji. 1 materjał doradziła mi nieszczególny na suknię. Namówiła mnie na bordeau no, moja kochana, gdzież dla mnie bordeau, przy mojem mizernem wyglądaniu (przegląda się w lustrze toaletowem). Moja droga, powiedz mi, czy ja bardzo źle wyglądam ?

ZOFJA. Ty? ależ doskonale.

FLORA (z westchnieniem). .Nie mówisz mi prawdy, bo nie chcesz mnie martwić, ale ja sama widzę to, że wyglądam coraz gorzej, coraz mizerniej. 1 nie może być inaczej, bo gdybyś wiedziała, co się dzieje od kilku dni w mojem sercu.

ZOFJA. No, cóż takiego?

FLORA. Później ci opowiem, kiedy indziej, teraz ci nie zabieram czasu — do widzenia (całują się). Więc wstąpisz po mnie jak pojedziesz na bal ? — Zabierzecie mnie z sobą?

ZOFJA. A Flirtowska nie idzie na bal?

FLORA. Nie dała się namówić. Zresztą ona ma dzisiaj inny bal.

ZOFJA (ciekawie). No ? cóż takiego ?

FLORA (tajemniczo). Rendez-vous.

ZOFJA (zdziwiona i ucieszona). Adela? z kim?

FLORA. Z Kochańskim. Zwierzył mi się pod sekretem. Chłopak powiadam ci uszczęśliwiony, jakby

go kto na sto koni wsadził, bo od pierwszej chwili zakochał się w niej po uszy, — ale nie miał nadziei pozyskania jej wzajemności, Rź tu naraz, nasza cnota zmiękła. Wczoraj na wystawie powiedziała mu: przyjdź pan wieczorem, mego męża nie będzie w domu.

ZOFJR. fi to hypokrytka. Cicha woda.

FLORR. file co najciekawsze, źe sam mąż także prosił go o to, żeby się zlitował i przyszedł mu żonę bawić.

ZOFJfi (zanosząc się od śmiechu). Ha, ha, ha ! biedny Flirtowski i tam straci i tu nic nie zyska. Rni się domyśla, że tu odegra tylko rolę strażnika bezpieczeństwa, będzie służył mi za asekuracją przeciw Murskiemu.

FLORR (śmiejąc się). Gruby zawód go spotka. No, do widzenia, do widzenia, czekam cię więc o 9.

ZOFJR. Będę z pewnością (całują się). Czekaj — poświecę ci (bierze kandelabr ze stolika i wyprowadza ją na prawo).

FLIRTOWSKI (wychodzi z za parawanu, blady, pomieszany). Rany Boskie — co ja słyszałem 1 moja żona ? schadzka ! Okropność 1 Uszom własnym nie wierzę. — O! obłudo, o przewrotności kobieca 1 Że ta sobie zażartowała ze mnie, mniejsza o to; ale źe moja żona... a! to nie do uwierzenia. Jabym się dał porąbać w kawałki za jej cnotę, byłbym przysiągł za nią na niewiedzieć co, a ona tymczasem... O! niegodziwa 1 Ja dla niej byłem (reflektując się). No, prawda, nie bardzo byłem jak należy; ale co innego ona, co innego ja. — Teraz oni tam śmieją się ze mnie, niegodziwcy. Rle biada im — pójdę i zdemaskuję tę niegodziwą hypokrytkę — a jego — jego

zabiję (patrzy na zegarek). Siódma godzina. — Spieszmy, póki czas ratować honor mojego domu (idzie w głąb i ubiera się spiesznie — ujrzawszy wchodzącego Murskiego — mówi n. s.). Murski! tam do djabia — gdyby mnie zobaczył — zmykajmy (idzie po cichu ku drzwiom na lewo, któremi wszedł Murski, otwiera je prędko i ucieka).

SCENA V.

MURSKI - potem ZOFJA.

MURSKI (odwraca się nagle). Kto tu ? (ujrzawszy Flirtowskiego, rzuca się za nim ku drzwiom). To był on, poznałem go, uciekł jak tchórz ostatni. I dla takiego nędznika zdradza mnie. Nawet teraz, kiedy mi naznaczyła schadzkę —- on był tu — u niej. *F*! co za przewrotność. Nie, ta kobieta mnie nigdy nie kochała, jeżeli w ogóle kochała kiedy kogokolwiek, prócz siebie. To też usunę ją ludziom z drogi, jak się usuwa straszne potwory, zjadliwe gadziny. Wszystko mi sprzyja. Męża nie ma w domu, widziałem jak wychodził — ta alkowa bez wyjścia i bez okien — dowiedziałem się już o tern (idzie do drzwi na lewo). Temi drzwiami nikt nie wejdzie (zamyka je, spostrzega sznur od dzwonka), ft! jeszcze dzwonek (wyjmuje scyzoryk i odcina sznur). Tak. Pułapka nastawiona. Gdy tu wejdzie, będzie całkiem w mojej mocy. Skoro nie mogę z nią żyć, musi umrzeć razem ze mną. Piąty akt się zaczyna (widząc wchodzącą). Ona 1

ZOFJM (wesoło). No, jestem Prawda, że umiem dotrzymać słowa? No, cóż? Przyniosłeś pan te listy?

Daj mi je pan (wyciąga rękę). No? Co pan tak dziwnie patrzysz na mnie?,

MURSKI (półgłosem d. s.). Taka piękna, a taka przewrotna !

ZOFJA (zmieszana). Co panu jest, ja się pana boję (cofa się i chce wyjść).

MURSKI (zastępując jej drogę). Pani nie wyjdziesz już więcej z tego pokoju (zamyka drzwi).

ZOFJA (rozkazująco). Panie, puść mnie pan, bo zawołam męża.

MURSKI. Nie zawołasz go pani, bo go niema, a gdyby nawet był, nicby pani nie pomógł, bo każdy, coby chciał wejść tutaj, padnie trupem z mojej ręki.

ZOFJfl. Panie! pan musisz być chyba pijany.

MURSKI. Tak, pijany, pijany szałem, do którego mnie pani doprowadziłaś swojem postępowaniem. Byłem spokojny i szczęśliwy, pani pozbawiłaś mnie tego spokoju, siłą szatańskiej kokieterji rozbudziłaś śpiące w mem sercu namiętności — dla prostej zabawki, dla kaprysu — i sądziłaś, że ci to ujdzie bezkarnie ? — Żyć bez ciebie nie mogę, więc chcę przynajmniej umrzeć razem z tobą (bierze ją za rękę). Umrzemy razem.

ZOFJfi (wyrwawszy rękę z rąk jego cofa się i mówi z dziecięcym uporem). Ja nie chcę, nie potrzebuję. Jak się panu podoba umierać, to sobie pan umieraj, ale ja wcale nie mam ochoty.

MURSKI (wyjmuje flaszeczkę). Ten płyn da nam śmierć prędką, lekką, bez bólów.

ZOFJfl. Mój panie, dosyć tych niesmacznych żartów. Puść mnie pan, bo będę wołać o pomoc (chce zadzwonić, zobaczywszy sznur urwany, woła przerażona). Ratun...

MURSKI (wyjąwszy rewolwer). Milcz pani, bo jedno słowo a zginiesz.

ZOFJH (klękając z przestrachu, mówi cichym, pokornym głosem). Już milczę, nic nie mówię, nie powiem ani słóweczka, tylko schowaj pan ten obrzydliwy pistolet (gdy położył, ona składa ręce błagalnie). Panie, na miłość Boską, puść mnie pan, nie rób mi nic złego. Jesteś pan przecie przyjacielem mojego męża — jeżeli nie dla mnie, to dla niego, zlituj się pan nad nim.

MURSKI. To też ja lituję się nad nim uwalniając go od takiej jak ty kobiety. Zabijam cię, żeby on nie potrzebował kiedyś zrobić to samo (nalewa z karafki wodę do szklanki).

ZOFJA (n. s. patrząc na to, co Murski robi). To warjat, dostałam się w moc warjata. Boże, co ja zrobię, ft 1 Flirtowski — prawda! (idzie prędko do okna i nieznacznie spuszcza storę).

MURSKI (po wylaniu płynu z flaszeczki do szklanki — podaję Zofji). Pij pani.

ZOFJA (cofając się z obrzydzeniem). Ja nie chcę — za nic w świecie.

MURSKI (wyjmując rewolwer). Musisz pani.

ZOFJ/A (błagalnie składając ręce). Panie, zlituj się, daruj mi. Wiem, że źle zrobiłam, ale już nigdy nie będę tego robić, przysięgam panu. Nie spojrzę już na żadnego mężczyznę, tylko na mojego męża — nie będę nikogo flirtować nigdy w życiu.

MURSKI (podając szklankę). Pij pani.

ZOFJM. Boże! Boże! nic go nie przebłaga — co ja pocznę ? (przechodzi).

MORSKI (patrząc na zegarek). Spiesz się pani, jeżeli nie chcesz ginąć od kuli rewolwerowej (idzie w głąb).

ZOFJft (w najwyższej trwodze klęka i prędko nieprzytomnie mówi). Boże! Boże! ratuj moją grzeszną duszę. W Imię Ojca, Syna i Ducha św. Panie Boże przyrzekam ci, że będę przykładną żoną, dobrą matką, tylko wybaw mnie z rąk tego szaleńca.

SCENA VI.

ZOFJft - MURSKI — IZlft - potem BOLEK.

1Z1A (wychylając główkę z za firanki), ft kuku.

ZOFJfi (biegnąc do Izi, chwyta ją w ramiona). Dziecko moje! (do Murskiego, widząc, że chwycił za rewolwer). Przez litość nie czyń pan krzywdy temu dziecku (zasłania Izię rękami).

MURSKI (chowając rewolwer). To pani dziecko

1ZIB. Mamuś, Bola tam... (pokazuje na alkowę) śpi

MURSKI. Pani masz dzieci?

ZOFJA. Pan nie wiedziałeś o tern ?

MURSKI. Nie — i pani zdaje się nie wiele o tern wiedziałaś.

IZ1B (do Zofji). Cio to za pan? Cio on niegzećny ?

ZOFJA (odsuwa lzię od Murskiego). Nie, nie, ten pan jest dobry — on nam nic nie zrobi (gdy Izia odeszła w głąb, mówi ciszej błagalnym głosem). Prawda ? Pan nie zrobisz nic złego tym cherubinkom

moim, nie pozbawisz ich matki, przebaczysz jej? — O! miej litość!

IZIA (wziąwszy szklankę z płynem). Mamo 1 można?

ZOFJft (z krzykiem lecąc do Izi). fth 1

MORSKI (który równocześnie z Zofją pobiegł, wyrywa Izi szklankę, którą już do ust podniosła — patrzy chwilę na Zofję, która trzymając dziecko w objęciach, patrzy na niego z trwogą i niepokojem i rzuca szklankę na ziemię). Podziękuj pani temu dziecku, że żyć będziesz (kładzie listy na stoliku). Oto twoje listy.

ZOFJft (składa ręce wzruszona). O! panie!

MORSKI. Nie zobaczysz mnie już więcej. Proś Boga, żebym mógł zapomnieć o tobie. Żegnam (odchodzi).

IZIB (dygając). Pa 1

MURSK1 (wraca się, bierze lzię na ręce, całuje i oddając Zofji mówi). Żyj pani dla nich (wychodzi).

ZOFJFł (z wykrzykiem radości wielkiej); Uratowana ! Boże, dzięki ci (tuli lzię do piersi).

BOLO (z alkowy). Iziu!

1ZIB (tuląc się do Zofji). Ja tu, psy mamie.

BOLO (wybiega). Mamcia! (rzuca jej się na szyję).

ZOFJA (tuląc do siebie i całując dzieci). O! moje dzieci, moje drogie dzieci. Boże, jaka ja szczęśliwa, że was widzę, że was mogę przyciskać do mojej piersi, całować.

BOLO. Czy mama zawsze będzie taka dobra ?

ZOFJfl (przyciskając dzieci do siebie). Zawsze, zawsze — żyć będę tylko dla was i z wami. Chodźcie

tu... (prowadzi je na kanapę) usiądźcie przy mnie, na moich kolanach.

IZIfi. Siukienka się mamie powala.

ZOFJA. Nic nie szkodzi, siadajcie tu (sadowi je przy sobie). Tak, chodźcie do mnie, niech się wami nacieszę.

SCENA VII.

Ciż - i PLONICKI.

PLONICKI (puka). Zofjo !

IZIñ (cichutko do Bolka). Tatuś ¡dzie.

ZOFJft (zrywając się ucieszona). Tatuś nasz najdroższy. — Czekajcie (biegnie otworzyć drzwi i rzuca się na szyję mężowi). O ! mój drogi, o mój kochany 1 (całuje go). Jakto dobrze, żeś przyszedł.

PLONICKI (zdziwiony). Dlaczego ? co się stało ?

ZOFJñ. Nic, nic, tylko chciałam ci powiedzieć, że cię kocham, że cię kocham sto razy więcej, niż dawniej i kochać cię będę wiecznie, do śmierci.

PLONICKI (tuląc ją do siebie). O ! moja droga, jakaś ty dobra 1

IZIft. Jak ciukieiek.

PLONICKI (zdziwiony). Dzieci tu? przy tobie?

ZOFJñ (siadając przy dzieciach). Teraz zawsze będą przy mnie, nie będziemy już nigdy rozłączać się, nigdy. Chodź tu, siadaj przy nas.

PLONICKI (siadając przy żonie), ftle miałaś się ubierać na bal. Już po ósmej.

ZOFJA. Nie pójdę na żaden bal, nie chcę balu.
PLON1CKI. Dlaczego?
ZOFJA (obejmując dzieci i męża). To mój bal — moja największa zabawa
IZlA i BOLEK (tuląc się do Zofji). Mamo !
PŁONICKI (całując żonę). O mój aniołku drogi I

(Zasłona spada.)

KONIEC AKTU 3-go.

RKT IV.

{Pokój ten sam, co w akcie pierwszym).

SCENA I.

ŻABSK1 - FELA — JÓZIA.

ŻABSK1 (wyprowadzając Felę opierającą mu się trochę, z pierwszych drzwi po lewej). No, Fela, chodźże, nie bądź głupia.

JÓZIA (idąc za nią — popycha ją delikatnie). Śmiało, panienko.

FELA (w długiej sukni balowej, białej). Tatuńciu, ja się boję.

ŻABSKL Czego?

FELA. Zobaczy tatuńcio, że się mama będzie gniewać i tatkowi się jeszcze co dostanie.

ŻABSKL O mnie fraszka. Na mnie, to jak na psie przyłatał. Zresztą cóż to? zbrodnia, że panna siedemnastoletnia ubierze się na bal w długą sukienkę? — To ci się już przecie należy.

FELA (biorąc ojca za rękę). Więc ja już naprawdę tatuńciu mam 17 lat?

ŻABSKL 1 to z okładem.

FELA (klaszcząc w ręce, skacze po pokoju). Ah, jak to dobrze, jak ja się cieszę! la la la!

JÓZIA (biegnąc za nią). Panienko, co panienka robi? -i- Tak nie można. Jak panienkę już raz na dorosłą przerobili...

ŻABSKI. Tak — to trzeba się odpowiednio zachowywać ; a ta skacze jak koza, jeszcze się zaplącze w tej sukni i przewróci.

FELA. E! bo tak jakoś niewygodnie, ciasno — i z przodu ciągle mi się przystępuje.

JÓZIA. To tak musi być panienko. Trzeba się nauczyć w tern chodzić! O ! tak! (pokazuje jej, jak chodzić należy).

FELA. Tak? (naśladuje ją, ale niezgrabnie). No, dobrze ?

JÓZIA. Jak na pierwszy raz, to ujdzie od biedy.

FELA (do Żabskiego — przeglądając się w lustrze). A jaka ja duża teraz — prawda? (ujrzawszy wchodzącego Adama, krzyknęła zażenowana i schowała się za ojca).

ŻABSK1. No, cóż ty robisz?

FELA (półgłosem). Tatuńciu, ja się wstydzę. On się będzie śmiał ze mnie.

SCENA II.

ADAŚ — FELA — ŻABSKI — JÓZIA.

ADAŚ. Witam wujaszka (idzie na przód sceny).

ŻABSKI. Jak się masz chłopcze. No, Fela, nie bądźże głupia. Trzyma się mnie, jak pijany płotu. Pokażże mu się jak wyglądasz (odsuwa ją i wskazuje Felę). No, a co?

ADAŚ (zachwycony). Prześlicznie, cudownie.

FELA. No, proszę sobie ze mnie nie żartować, bo się pogniewam.

ADAŚ. Ależ, kiedy jak cię kocham, tak wyglądasz w tej sukni prześlicznie. Taka powiewna, gracyjna — jaka figurka.

FELA. No, proszę mnie tak nie oglądać, bo uciekne, jak mamę kocham.

ĄDAŚ. Pozwól mi się napatrzeć kuzyneczko.

ŻABSKI. No, no, będziesz miał jeszcze dosyć czasu na patrzenie — teraz trzeba do matki.

FELA (przestraszona). Teraz już?

ADAŚ. Im prędzej, tern lepiej (bierze Felę za rękę). Chodźmy.

JÓZIA. Pani niema w domu. Jeszcze nie wróciła.

ŻABSKI. To zaczekajcież tu na nią a ja się pójdę tymczasem wyelegantować na ten bal dzisiejszy. Muszę się trochę ogolić a chciałbym jeszcze przepisać waszą intercyzę ślubną (dalej mówi do Adasia pocichu — pokazując na papiery).

JÓZIA (cicho do Feli). Słyszy panienka ? Już o intercyzie mówią panowie.

FELA. A co to intercyza?

JÓZIA (filuternie). Dowie się panienka niezadługo.

ADAŚ (do Żabskiego). Czy to potrzebne takie formalności dla nas?

ŻABSKI. Dla nas nie; ale dla mojej jejmości; trzeba koniecznie, żeby to podpisała. Jak będziemy mieli c.arne na białem, to już cofnąć się nie będzie mogła. Słowo się rzekło, kobyła u płotu, rozumiesz?

FELA (przybiegając do ojca). Co to jest tatuńciu intercyza ślubna?

ŻABSKI (kładąc papier na stole przez roztargnienie, mówi uśmiechając się). Intercyza ślubna ? —

Adasiu, wytłumaczno jej (odchodząc zwraca się do Józi). A ty Józiu wszystkie krótkie sukienki panny powynosisz na strych, albo gdzie chcesz, a jak pani się o nie spyta, powiedz, źe sprzedane, albo popalone.

JÓZIA (śmiejąc się). Dobrze, proszę pana —- zaraz się z tern załatwię (wybiega).

ŻABSK1. Tak, popalimy wszystkie mosty za sobą, żeby sobie przeciąć drogę do odwrotu (daje znak Adamowi, żeby z Felą pogadał i wychodzi).

SCENA Ili.

ADAŚ — FELA — w końcu JÓZIA.

FELA. No, więc cóż to jest ta intercyza ślubna ?

ADAŚ. To jest widzisz rodzaj układu między dwiema osobami, które się mają żenić.

FELA. A któż ma się żenić?

ADAŚ. My.

FELA. Jakto my?

ADAŚ. No ja i ty.

FELA (odchodzi od niego zadąsana). Proszę sobie nie pozwalać takich żarcików, bo powiem tacie.

ADAŚ. Kiedy ja wcale nie żartuję i tatko się zgadza.

FELA (uradowana). Na nasze małżeństwo ? Jakto ? więc ja na prawdę mam być twoją żoną ?

ADAŚ (biorąc ją za rękę). Jeżeli się zgodzisz ?

FELA. I będę miała swój dom ? swoje gospodarstwo ? — Będę sama dysponowała obiady, chodziła po sprawunkach?

ADAŚ. Wszystko to będziesz mogła zrobić.

FELA.J nie będę się już uczyła geografji, fizyki i słówek francuskich ?

ADAŚ. Nie będziesz już moją uczennicą, tylko żoneczką najdroższą (całuje ją w rękę).

FELA. Jak to wtedy, pamiętasz, na wsi.

ADAŚ. Kiedy jeszcze byłaś tak' mała (pokazuje gestem).

FELA. I braliśmy ślub w budzie sadownika.

ADAŚ. A stary Grzegorz pastuch związał nam paskiem ręce, zamiast stuły.

FELA. To była już widać przepowiednia, że nam się znaczyło małżeństwo.

ADAŚ (z żywą radością). A więc się zgadzasz ?

FELA (z udaną pokorą). No, skoro tatuńcio chce tego.

ADAŚ (obejmuje ją wzruszony). Felciu najdroższa 1 Pozwól...

FELA. Co takiego ?

ADAŚ (wskazując na jej usta). Pocałować się tu.

FELA. Czemuż nie? — Przecież nieraz całowałeś. Masz 1 (nadstawia buzię).

ADAŚ. Felu najdroższa 1 (chwyta ją w objęciu i całuje gwałtownie, przeciągle, długo).

FELA (wyrywając się i odpychając qo urażona). No, Adasiu! Co to jest?

ADAŚ,. Przecież sama pozwoliłaś 1

FELA. Pozwoliłam, — ale nie tak.

ADAŚ. A jakże?

FELA. Czy ja wiem? — Ja nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale to nie było tak, jak dawniej. Ja tak nie chcę (na pół z płaczem).

ADAŚ. Przecież jako narzeczonemu... (chce ją znowu pocałować).

FELA. Mo, Adasiu, dosyć tego, bo się. pogniewam.
JÓZIA (wpada). Pani idzie (ucieka do pierwszych drzwi na lewo).
FELA. Mama ! (ucieka za Józią).
ADAŚ. Masz tobie, zostawili mnie samego na pierwszy ogień. E1 co tam, odważnie, powiem jej wszystko — ciotka mnie lubi, da się uprosić — en avant.

SCE^A IV.

FLORA — ADAŚ — potem ŻABSKI.

FLORA (ucieszona widokiem Adasia). A! jesteś tutaj.
ADAŚ (całując ją w rękę). Czekam na ciocię niecierpliwie.
FLORA (czule). Ab, jakiś ty dobry.
ADAŚ. Pozwoli cioteczka ? (zdejmuje z niej paltot).
FLORA (j. v/.). Dziękuję ci. — Więc czekałeś na mnie niecierpliwiej?
ADAŚ. Tak, bo mam cioci coś powiedzieć, o coś prosić.
FLORA. No, no, cóż takiego? — Chodź tu — siadaj przy mnie -- bliżej — no, powiedz, otwórz duszę przed... przed najżyczliwszą ci istotą.
ADAŚ (całuje ją w rękę). O! cioteczko droga.
FLORA. Tylko nie nazywaj mnie ciotką. Ta nazwa za zimna, za oficjalna, za poważna.
ADAŚ. To też mojem pragnieniem jest, aby mi wkrótce wolno było nazywać cię innem, serdeczniejszem mianem i dlatego chcę wypowiedzieć ci dziś uczucia moje, odkryć serce przed tobą.

FLORA (patetycznie). Nie teraz, nie teraz, mój drogi. — Wiem, co mi chcesz powiedzieć, ale ja tego słuchać nie mogę, nie chcę.

ADAŚ (zdziwiony). Dlaczego? Wszakże ciocia mówiła przed chwilą, że jest mi tak życzliwą.

fLORA. 01 bardzo, bardzo, więcej może, niż przypuszczasz — i jedynem pragnieniem mojem jest widzieć cię szczęśliwym.

ADAŚ. No więc? — Jeżeli ja w tern widzę całe moje szczęście.

FLORA (czule). Jestźe to tylko prawdą? Nie łudziszże się ?

ADAŚ. Przysięgam ■ cioci.

FLORA. Ha, skoro tak, dziej się wola nieba. Nie mam odwagi odmówić ci.

ADAŚ (uradowany). Zgadza się ciocia?

FLORA. Na wszystko (rzuca mu się na szyję i całuje go).

ADAŚ. Cioteczko najdroższa 1 (całuje ją w rękę z wdzięcznością).

ŻABSK1 (wchodzi z prawej, nie widząc ich). Gdzież u licha podziałem tę notatkę — a! jest tu (bierze papier ze stolika i wychodzi).

FLORA (która przy wejściu męża odskoczyła od Adasia i stała w pozycji wyczekującej, po jego odejściu chwyta Adama za rękę i mówi żywo). Widział, czy nie widział?

ADAŚ (spokojnie). Co takiego?

FLORA. Tu nas — przed chwilą razem.

ADAo. Nie wiem.

FLORA. Odejdź — uchodź — zanim wróci.

ADAŚ (zdziwiony). Dlaczego?

FLORA. On się pyta jeszcze? Widział nas przecie całujących się.

ADAŚ. To > cóż? Przecież ciocia mnie jako kuzyna swego...

FLORA. O ! nie, nie, nie znasz go jeszcze. On pod maską uśmiechniętego satyra kryje duszę Otella. Jeżeli nas widział, nie darowałby ci tego nigdy.

ADAŚ (śmiejąc się). Ależ — ciociu.

FLORA. Uchodź, ukryj się — idź do pokoju Felci.

ADAŚ. Kiedy ja chciałem właśnie prosić cioci...

FLORA. Później, później. Wszystko zrobię, co zechcesz — tylko idź już.

ADAŚ. Idę, już idę (n. s.). Go się cioci stało? Nic a nic nie rozumiem (idzie do pierwszych drzwi na lewo).

FLORA (patetycznie). Stało się. Chwila stanowcza nadeszła. Jestem przygotowaną na wszystko. Jeżeli widział, tern lepiej, — niech wie, że jego Flora już na zawsze dla niego stracona (po chwili). Ale dlaczego tak zwleka? Co on zamyśla zrobić? — To oczekiwanie jest okropne. Jego milczenie przeraża mnie, jak cisza przed burzą. Co on tam robi? (zagląda). Otwiera jakąś szkatułkę — wyjmuje brzytwy — ostrzy je (zakrywa oczy i cofa się przerażona). Samobójca! — Boże! Boże! słabo mi! (pada na fotel, po chwili zrywa się). Nie, ja nie mogę pozwolić na to. Jakikolwiek on jest — zawsze to mój mąż, powinnam go ratować, to mój obowiązek (idzie z determinacją, przy drzwiach zatrzymuje się). Nie, nie mam odwagi tam wejść. Jeżeli już zapóźno... Boże miłosierny! (nasłuchuje). Cicho! okropnie cicho! (zagląda przez dziurkę od klucza i cofa się zdziwiona).

Co? — goli się? — Nie, to chyba złudzenie... (zagląda znowu) goli się, goli się najspokojniej w chwili, gdy jego żona go zdradza. A, to nie do uwierzenia Chyba nie widział. — W takim razie ja sama powiem mu wszystko, bo nie chcę go oszukiwać. Florentyno, bądź odważną.

SCEhłA V.

FLORA — ŻABSKl — potem ADAŚ — FELA - w końcu JÓZIA.

ŻABSKl (wchodzi gładząc się po brodzie). No, to ja już na pół ubrany.

FLORA (z powagą stając przed nim). Słuchaj — mam ci coś powiedzieć.

ŻABSKl (obojętnie) No ?

FLORA. Coś bardzo ważnego.

ŻABSKl. Pewnie o Adasiu ?

FLORA (cofając się przerażona). Wiesz ?

ŻABSKl (z uśmiechem). Wiedziałem od dawna — i przyznam ci się, że bardzo się z tego cieszę, bo to było zawsze mojem życzeniem.

FLORA. Co? jakto? ty, ty, sobie życzyłeś tego?

ŻABSKL No, dlaczegożby nie?

FLORA (n. s.). Nie do pojęcia. Ten człowiek mnie chyba nigdy nie kochał.

ŻABSKl. No — a ty — zgadzasz się ?

FLORA (patrzy na niego zadziwiona — n. s.). Nie, to potwór, nie człowiek.

ŻABSKl. Byłoby to śmiesznością, nierozsądkiem z twojej strony, gdybyś się opierała. Czegóż możesz

chcieć więcej? Chłopak młody, przystojny, dobry, zakochany po uszy.

FLORA (żywo). Przyznał ci się?

ŻABSKI. Ależ tak. — No, więc zgadzasz się? To bardzo rozsądnie z twojej strony, Adasiu !

FLORA (zatrzymując go). Co chcesz robić ?

ŻABSKi. Zawołam go, żebyś mu to sama powiedziała (¡dzie do drzwi pierwszych na iewo). Adasiu!

FLORA. Nie, to nie do pojęcia. Fin du siecle.

ŻABSKI (wyprowadza Adama i Felę). No, chodźcie i podziękujcie. Matka się zgodziła.

ADAŚ (całując rękę Flory). Ah, dzięki ci ciociu !

FELA (rzucając się na ' szyję matce). Mateczko najdroższa !

FLORA (zdziwiona — odsuwa córkę i cofa się). A to co ? Cóż ta chce tutaj ? Co znaczy ta maskarada ?

ŻABSKi. Jaka maskarada?

FLORA. Ta suknia...

ŻABSKI. No, przecież trudno, żeby 'panna, co ma iść za mąż, chodziła w krótkich sukienkach.

FLORA. Za mąż? ona?

ŻABSKi. Sfiksowała, czy co ? Przecież sama przed chwilą mówiłaś ze mną o tern.

ADAŚ (trzymając Felę za rękę). 1 zgodziłaś się ciociu na nasze połączenie.

FLORA (n. s.). Więc on to dla niej robił. O ! ja nieszczęśliwa (pada na krzesło).

ADAŚ (klękając z Felą). Pobłogosław nas cioteczko droga.

FLORA (zrywając się). Nigdy! Chyba po moim trupie 1

ADAŚ (zdziwiony). Jakto ? cioteczko! Przecież wuj mówił.

FLORA. Nigdy — przenigdy!

ŻABSKI (n. s. uderzając się w czoło). A! teraz rozumiem. To ona myślała (śmieje się). No, nie głupia to baba — ha ! ha ! ha! a to fatalne qui pro quo (pokłada się).

ADAŚ. Wszakże ciociu sama mówiłaś przed chwiią, że pragniesz tylko mojego szczęścia.

FELA (błagalnie). Mamusiu najdroższa !

ŻABSK1 (cicho do żony). No, stara, nie kompromitujże się, nie bądź śmieszną.

ADAŚ. Pozwól cioteczko.

ŻABSKI. Ale pozwala, pozwala. No, prawda, że pozwalasz?

FLORA. Nie, to nad moje siły (mdleje).

FELA (biegnąc do niej). Mamo, co mamie ?)biegnie przerażona do drzwi na lewo). Józiu, wody)do Adasia). No, ratujże mamę, przecież ty doktor.

ADAŚ. A! prawda (bierze za puls).

ŻABSKI. Może zanadto ściśnięta. Zóbaczno I

FLORA. Nie dotykaj mnie niewdzięczniku (chce iść, ale spojrzawszy na Adama patrzącego na nią z czułością i troskliwością, pada znowu zemdlona na jego ręce).

FELA (troskliwie). Adasiu, zaprowadź mamę do jej pokoju.

ADAŚ (prowadząc ją z Felą). Masz słuszność. Ciocia potrzebuje wypocząć.

ŻABSKI. Tak, za dużo miała wrażeń.

JÓZIA (ze szklanką wody). Jest woda, proszę pana.

ŻABSKI. Daj, zimna woda nie zawadzi na takie choroby (idzie na lewo),

SCENA VI.

ADELA — JÓZIA — potem JULJA.

ADELA (z prawej — do Józi wychodzącej na lewo). Co się tu stało takiego ?

JÓZIA. E, nic proszę pani — nasza pani zasłabła.

ADELA (zaniepokojona). Zasłabła ? Cóż jej jest?

JÓZIA- Atak nerwowy, czy sercowy.

ADELA (chce iść tam). O! mój Boże!

JÓZIA, Niech się pani nie obawia. Nasza pani ma serce bardzo wytrzymałe na ataki. Pójdę po suknię balową, to jej się zaraz lepiej zrobi (wychodzi).

ADELA (ze śmiechem). Oryginalna kuracja: Suknia balowa zamiast lekarstwa (spostrzegłszy Julję, mówi zakłopotana). Ty tu ?

JtlLJA. Przyszłam do ciebie na pogawędkę rozerwać się troszeczkę, bo u mnie w mojem wdowieńskiem mieszkaniu tak smutno.

ADELA (żywo). Ależ on tu ma przyjść teraz.

JULJA. Kto taki?

ADELA. Kochański. — Wyznaczyłam mul na dziś schadzkę.

JULJA (zaniepokojona). A tom fatalnie trafiła. Nie powinien mnie tu widzieć, odchodzę.

ADELA (nadsłuchując). Już późno. Słyszę jego kroki na schodach. — Gkryj się w moim pokoju — tam za kancelarją.

JULJA (na prawo). Tylko dyplomatycznie, moja droga.

ADELA, Nie bój się. idź już, idź (zamyka drzwi za nią i zwraca się na scenę).

SCENA VI!.

ñDELñ — FLIRTOWSKI. ,

FLIRTOWSKI (wszedłszy, gdy ñdela drzwi zamykała). Jeszcze go niema — Bogu dzięki.

ñDELñ (ujrzawszy męża niespodziewanie, miesza się). A to ty ?

FLIRTOWSKI (z ironią). Tak. — To tylko ja. — Nie spodziewałaś się mnie — prawda ?

ñDELñ. W istocie, że nie. — Mówiłeś przecie, że idziesz na posiedzenie, ñ może czego zapomniałeś?

FLIRTOWSKI (wpatrując się w nią badawczo — mówi zwolna, bezmyślnie). Tak — zapomniałem.

ñDELñ. Kaloszy pewnie? ñ postawiłam ci je umyślnie przy drzwiach, żebyś nie zapomniał. Czekaj, zaraz ci je podam (idzie do drzwi na prawo).

FLiRTOWSKI (d. s.). To dziwna rzecz, że ona mi się nigdy jeszcze tak piękną nie wydawała, jak w tej chwili.

ñDELñ (podając mu). Masz wdziewaj, ñ to co? bój się Boga, jak ty przemoczyłeś nogi. Gdzieżeś ty chodził? na ulicach przecież niema prawie śniegu — a ty cały mokry.

FLIRTOWSKI (ocierając nieznacznie spodnie żeby żona nie spostrzegła, podczas wdziewania kaloszy). Ja mokry? zdaje ci się.

ñDELñ. No, a teraz masz kapelusz — rękawiczki... (podaję mu ze stołu gdzie położył te przedmioty przyszedłszy) i idź, żebyś się nie spóźnił.

FLIRTOWSKl (nie ruszając się, patrzy rta żonę surowo). Chcesz się mnie pozbyć? (gdy ona figlarnie potakuje głową — on zbliża się do niej). Dlaczego?

ADELA (w sekrecie). Mam w tern swój interes.

FLIRTOWSKl (chwyta ją gwałtownie za rękę). Adelo, przyznaj się, ty tu czekasz na kogoś ?

ADELA (śmiejąc się figlarnie). Zgadłeś.

FLIRTOWSKl. Na kogo?

ADELA. A1 to sekret.

FLIRTOWSKl. i ja tu jestem zbyteczny?

ADELA. No, rozumie się.

FLIRTOWSKl. Mam odejść ?

ADELA. Proszę cię.

FLIRTOWSKl (z ironją). Mtoże będziesz przynajmniej łaskawa powiedzieć mi, dlaczego mam odejść ? .

ADELA. Później się dowiesz.

FLIRTOWSKl (otrząsając się po dotknięciu jej ręki — n. s.). Dziękuję, jak już będzie zapóźno. Nie głupim.

ADELA (ciszej). To ci tylko mogę powiedzieć, że tu idzie o szczęście jednej z moich najlepszych przyjaciółek.

FLIRTOWSKl. (d.s.) Hm I Jeżeli myślisz, że ci uwierzę, to się grubo mylisz. Nie dam sobie zamydlić oczów tą jakąś przyjaciółką.

ADELA. No, a teraz idź już.

FLIRTOWSKl (po chwili namysłu, pasowania się wewnętrznego, zbliża się żywo do Adeli). Adelo,“'słuchaj, ja byłem może nie zawsze takim, jak-należy, może nie dość okazywałem ci miłości..

ADELA (czule). Ty? Ale cóż znowu.

FLIRTOWSKI, Byłem, byłem zły, wiem o tern (serdecznie). Ale ja się poprawię, przysięgam ci, że będę dla ciebie najlepszym mężem, bo... bo ja kocham cię Adelo.

ADELA, Ależ ja nie wątpiłam nigdy o tern.

FLIRTOWSKI (z wzrastającem uczuciem). Ale teraz będę cię kochał sto razy więcej.

ADELA (ucieszona). Ah, to dobrze, to bardzo dobrze (głaszcze go). Powtórzysz mi to jeszcze potem — dobrze ? To tak miło słuchać takie rzeczy.

FLIRTOWSKI (ściskając jej ręce). Powtórzę po tysiąc razy.

ADELA (całując go). Dobrze, dobrze, mój drogi. No, a teraz idź sobie.

FLIRTOWSKI (z oburzeniem do siebie). Nie, widziałem już w życiu dużo złych kobiet, ale takiej przewrotności jeszcze nie widziałem.

ADELA (widząc, że nie odchodzi). No? Idźże już nudziarzu.

FLIRTOWSKI (patrzy j. w. gł.). Więc wypędzasz mnie z własnego domu ?

ADELA. Jakto wypędzam ? Miałeś przecież iść na posiedzenie?

FLIRTOWSKI. A, prawda. Więc dobrze — idę (n. s. gdy Adela oddaliła się naprzód sceny). Ale wrócę -A- nie bój się — a wtedy — biada wam (wychodzi).

ADELA (wesoło). O, mój pan mąż jak widzę zazdrosny trochę, to dobrze. Pokazuje się, że Flora miała słuszność utrzymując, że mężczyźni najbardziej

wtedy kochają, gdy się boją utracić. — Dobrze to wiedzieć — (do Kochańskiego), A! idziesz pan nareszcie !

SCENA VIII.

ADELA — KOCHAŃSKI — potem FLIRTOWSKI.

KOCHAŃSKI (elegancko ubrany, całując Adelę w rękę, mówi zniżonym głosem). Byłbym przyszedł wcześniej, ale widziałem, że mąż pani...

ADELA. Tak, był tutaj przed chwilą.

KOCHAŃSKI. Dlatego się zatrzymałem.

ADELA. Dobrześ pan zrobił. On nie powinien był widzieć tu pana. Jestto sprawa, która musi być w sekrecie przed nim załatwiona.

KOCHAŃSKI (n. s.). No, spodziewam się.

ADELA. Przedewszystkiem muszę zobaczyć, czy nas kto nie podsłuchuje (idzie do drzwi jednych, drugich i trzecich).

KOCHAŃSKI (patrzy za nią — n. s.). Co to za zimna krew w tej kobiecie. Jaka przytomność. Ja drżę cały ze wzruszenia, jakby mnie febra trzęsła, a ona spokojna, jak gdyby nigdy nic. Te kobiety to prawdziwe zagadki.

ADELA (wraca do Kochańskiego). Niema nikogo 1 Jesteśmy sami.

KOCHAŃSKI (wzruszony bierze ją za rękę). O! pani, nie uwierzysz, jak jestem szczęśliwy.

ADELA (cofając rękę). Nie traćmy czasu na frazesy i komplimenta. Mój mąż może wkrótce nadejść. Korzystajmy z chwili (odchodzi na chwilę do okna, lub do stolika po chusteczkę).

KOCHAŃSKI (n. s.). Ależ to ogień, wulkan — co za energja, jaki temperament. Ja przy niej jak sztubak nieśmiały.

ADELA (wraca do niego). Siadajmy (siada). Domyślasz się pan już może dlaczego pana wezwałam.

KOCHAŃSKI (z uczuciem). Aby mnie uczynić najszczęśliwszym z ludzi.

ADELA. Dobrześ pan powiedział. Miłość ta da panu rzeczywiste szczęście, jeżeli tylko pan kochasz prawdziwie.

KOCHAŃSKI (biorąc ją za rękę). Więcej, niż wypowiedzieć jestem w stanie.

ADELA. Więc dlaczegóż się pan dotąd nie oświadczyłeś z tą miłością ?

KOCHAŃSKI. Nie śmiałem, nie miałem odwagi, nie przypuszczałem, że mógłbym pozyskać wzajemność.

ADELA. Otóż dowiedz się pan, że jesteś kochany-

KOCHAŃSKI. O! pani! dzięki ci za te słowa 1

ADELA (wstaję ucieszona). A więc rzecz załatwiona. Zaczekaj pan tu chwileczkę, twoje szczęście jest bliżej, niż sądzisz (wychodzi na prawo).

KOCHAŃSKI (patrząc na nią). Co ona zamyśla zrobić? (ujrzawszy Flirtowskiego — n. s.). O! nieba! mąż I

FL1RTOWSKI (staje przed nim w groźnej postawie). Co pan tu robisz ?

KOCHAŃSKI (cofając się zmieszany). Jakto co robię?

FLIRTOWSKI. Tak, co robisz tu, o tej porze u mojej żony?

KOCHAŃSKI. No, sam mnie przecież prosiłeś.

FLIRTOWSKI (przerywając mu). Ażebyś przyszedł jako przyjaciel — a ty tymczasem... (Kochański chce mówić) nie zapieraj się! Wiem o wszystkiem, ona naznaczyła ci schadzkę i dlatego przyszedłeś. Czy nie tak? Śmiesz zaprzeczyć?

KOCHAŃSKI. No, przecież sam mówiłeś mi kiedyś, że chciałbyś, żeby twoja żona miała jaką małą plamkę — jaki grzeszek na sumieniu.

FLIRTOWSKI. Chciałem, ċnciałem, bo byłem głupi, bo sam nie wiedziałem, co plotę, ale teraz widzę, że kocham moją żonę więcej, niż przypuszczałem, że jestem o nią zazdrosny aż do szaleństwa i nie zniosę, aby ktokolwiek...

SCEiiA IX.

Ciź — JULJA — ADELA.

ADELA (wprowadzając Julję — do Kochańskiego). Panie Kochański — oto twoja narzeczona.

FLIRTOWSKI (zdziwiony). Narzeczona? Więc to dlatego wezwałaś go tutaj ?

ADELA. A ty myślałeś paskudniku... (grozi mu).

KOCHAŃSKI (n. s.). Co za znakomity wybieg. Ocalmy tę nieszczęśliwą (gł.). Tak jest, pani Adela była tak łaskawą zbliżyć mnie do celu moich pragnień. Mówiłem ci przecież, że pani Julja, to moja flama od dawna (całuje Julję w rękę).

FLIRTOWSKI. A ja głupiec sądziłem 1 — a to niegodziwie. Adelo, daruj mi. (całuje jej rękę).

JCJLJA (do Kochańskiego). Co? fi pan nie poprosi mnie także o przebaczenie, że tak długo kazałeś mi czekać na siebie?

KOCHAŃSKI. Pani, przebacz skruszonemu, nawróconemu grzesznikowi.

JULJA. No, no, pogadamy jeszcze o tern po ślubie.

FLIRTOWSK1 (do Kochańskiego). A więc klamka zapadła! Dobrześ zrobił, bo niema powiadam ci jak małżeństwo.

SCENA X.

Ciź - ŻABSKI — FELA — ADAŚ - FLORA — potem PLONICKI i ZOFJA.

ŻABSKI (wprowadzając Felę i Adasia). No, moi państwo, mam zaszczyt przedstawić wam parę narzeczonych.

WSZYSCY. Brawo! winszujemy! (uściski).

ADELA (do Flory). Cóż się stało ? Przecież kuzynka mówiłaś...

FLORA (z westchnieniem). Czegóż matka nie zrobi dla szczęścia swego dziecka ! niech przynajmniej ona z nim będzie szczęśliwą.

ŻABSKI. A! i państwo Płoniccy — witamy.

FLORA. Cóż to, jeszcześ nie ubrana ?

ZOFJA (wesoło). Nie idziemy wcale na bal. — Przyszliśmy się pożegnać.

ŻABSKI i FLORA. Co ? dlaczego ?

PLONICKI, Wyjeżdżamy.

ZOFJR. Jutro rano na wieś.

PLON1CKI. Zofja chciała tego koniecznie. Powiada, że tutejsze powietrze jej nie służy — niezdrowe.

ŻftBSKJ (ściska rękę Płonickiego). Mikroby — co?

ZOFJH. Chcę żyć na wsi dla moich dzieci i dla mojego najlepszego mężusia.

ADELR (idąc do niej z otwartemi rękami). Pozwól się pani ucałować za’ to.

KONIEC.

-.-.i Abrahamowicz A. Pupil pupila, kom. w 1 ak.
61. Pailleron. Iskierka, komedja w 1 akcie.
62. Ciaar E. Samson i 'Dalila, kom. w 1 akcie.
63. Monologi, zeszyt czwarty.
64. Dobrzański St. Wujaszek Alfonsa, komedja w l akcie.
,6^ — Żołnierz królowej Madagaskaru, komedja w 3 aktach.
<6. Popławski i Golański. Pokój do wynajęcia, komedja w 1 akcie.
'. Ruszkowski R. W Szczawnicy, kom. w lak.
' Dreyfus A. Pan i Pani, kom. w 1 akcie.
, Madeyski L. Albo niebo, albo piekło, kom. ■< w 1 akcie.
Zapraszam pułkownika, kom. w 1 akcie.
, ■ Dialogi estradowe, zeszyt I.
7 . Rapacki W. W starym piecu djabeł pali, komedja w 1 akcie i Monolog zakochanej
/¿. Nagoda. Uroki,, komedja w 1 akcie.
73. Fredro Aleks. Świeczka zgasła, kom. w 1 ak.
74. Labiche. Nie mam czasu, kom. w 1 akcie.
75. Jed:z nas musi się ożęnić, kom. w 1 ak.
76' Bobrowski hr. „Gogo“ (Nie mów hop, aż przeskoczysz), komedja w 1 akcie.
? Mirgorodzki. I wierz tu kobietom, kem. 1 akcie.
-V i Nr. 12, kom. w 1 akcie z franc.
■ i 37, komedja w 1 akcie z franc.
M^?'°gi, zeszył P'^ty-
'.i^wski A. Na cel dobioczynny, komed. l akcie.
' ®a partja, komedja w 1 akcie.
r. Dla świętej ziemi, sztuka ludowa ¿¿A "<f'4 aktach.
•wski A. Farbiarze, kom. w 4 aktach.
. an. Poczciwiec, komedja w 1 akcie.
>. CS.. czyli wyprawa ślubna, kom. w 1 ak.
Verton P. Ciężka próba, kom. w 1 akcie.
lihac i Helevy. Przejście Wenery, lekcja astronomji, komedja w 1 akcie.
: < nologi, zeszyt szósty.
ŚI. C echow. Niedźwiedź, komedja w 1 akcie.
93: Sl^audin. Trzy kapelusze, kom. w 1 akcie połogiem.
ron E. Ostatnia kwadra, kom. w 1 ak.
• sławowicz. Dobrodziej, 'obrazek dra-.t. w 1 akcie.

96. Chrzanowski M. Chrapanie / rozkazu, kom w 1 akcie, tłum.
98. Monologi, zeszyt siódmy.
99. Chrzanowski M. Dehkatne zlecenie, kem- 1 .akcie.
100. Bełza Wł. Slowiczek, kom. ze śpiewk 1 akt. naśl.
101. E. F. Don Juan ukarany, kom. w 1. akcie.
102. Maurye M. Protekcja, biuetka scen, w ? akcie z franc , tłómaczył H. Cepnik.
103. Courtelin M. Spokój domowy, kom. w 1 akc., przekład Marji Finklównej.
104. Bulhaud P. Pojedynek, komedja w 1 akcie przekład Marji Finklównej.
105. Suesser Leopoid. Tetmajer, kopja z natury w jednej odsłonie.
92. i 106. Courtelin Jerzy. Wyrozumiały komisarz, tragiczn?) krot. w 1 akcie.
107. Finklówna Marja. Małżeński spisek, czyli Wet za wet. koTnedja w 1 akcie, przer. z francuskiego.
108. Walewski Adolf. Ach to Zakopane! krotoch. w 3 aktach.
109. Monologi, zeszyt ósmy.
110. A. Urbański. Podlotek, komed. w 4 aktach.
113. Koziebrodzki Wł. hr. Balowe rękawiczki obrazek dramat, w 1 akcie.
114. Łączyński Henryk Wł. Renegat, dramat w 5 aktach.
116- Zahajkiewicz S. To polityka, farsa w i akcie.
117. Suesser L. Grzechy dzieciństwa, humoreska w 1 akcie.
118. Królikowski Kazimierz. Występ na prowincji, krotoenw. w 1 ak., przeł. z niem.
119. Urbański A. Pochód z pochodniami, krotochwila w 1 akcie.
120. Finklówna Marja. Zaręczyny z przeszkodami, kom. w 1 akcie, przer. z franc.
121. Niedcpytaiski J. Miecz Damoklesa, farsa? w 1, akcie.
122. Kant. Poezja i proza, farsa scen, w 1 odsł.
123. Walewski Adolf. Psie figle.
124. Kant. Nauczyciel domowy, farsa scen. w 1 akcie.
125 Orwicz Jerzy. Piorunem, kom. w 1 akcie.
126. Webęrsfeld E. Carscy bohaterowie, obrazek sceniczny w 1 akcie.

127. Walewski H. Jakoś tak razem, komedja w i akcie.
128. — Rodzina Ledwozywych. kom. w lak.
129. Guipe. Nazajutrz po ślubie (Kuzynek zbawcą), humoreska w 1 akcie.
130. Orwięz. W strzępy, obraz dram, w 1 ak.
131. Berger M. Rysia z Krynicy, kom. w 1 ak.
132. Sokolicz R. Nieodparty argument, humoreska w 1 akcie.
133. Zapolska G. Dziewiczy wieczór, komedja w 1 akcie.
135. Berg er M. Weseli małżonkowie, krotochw. w 1 akcie.
136. Maskóff J. V/ Dąbrowie górn-, obraz scen, w 1 akcie
137. H. Zbierzchowski. Małżeństwo Loli, 3 ak. wesołej komedji.
138. H. Źbierzchowski. Kłopoty Pana Złotopolskiego, farsa w 3 aktach.
139. R. de Fleurs Logika serc. Komed. w 1 akcie.
140. Monologi, zeszyt dziewiąty.

14i. I. Mrozôwick^- żeńska w 1 ó?'
14ⁿ. J. Gełła. Kabo)>
143. Slleg i Kedu^.
-.144 M. Bałucki. f r' »
■45. H. Zbierzchovz^e 3 Maja, obraz
146. A. Bisson. Ko komedja w 3
147. A. Ks. Czartor
148. G. Drègely. Do chwila w 4 a
149. Z. Przybylski. aktach. • /f
150 M. Douńąy. Św*
151. F. Herczęg. Niej
152. M. Bałucki. P<£
153. E. La hi che i ĘJ kom. w 3 akt!
154 B. Winawer. F'; w 3 aktach.
I 155 J. Gelia. Swatitf

Bibljoteczka teatralna dla dzieci i

1. Złote, marzenia, komedyjka 'fantastyczna w 1. akcie.
2. Zaklęta w lalkę królewna, baśń dramatyczna w 1 akcie.
3. Ploteczki, komedyjka w 1 akcie.
4. Dziwy, obrazek fantastyczny w 1 odsłonie ze śpiewami i tańcami.
5. Fraucymer Anny Jagielonki, obrazek dramatyczny ze śpiewami.
6. Baśń Jagienki, fantazja dramatyczna w 1. akcie z tańcami i śpiewami.
7. Kwitnąca Róża, komedyjka fantastyczna w 1 odsłonię.
8. Kolega z oślej ławki, komedyjka w 1 akcie.
9. Coś nowego, komedyjka.
10. Mora listka, komedyjka w 1 odsłonie.
11 Mentorka, komedyjka w 1 odsłonie.
12. Hrcydzieło, komedyjka w 1 odsłonie.

13. Sekręt, kÓmedw.Y:-:.
14. Heijodorek. i ■ Ka
15. Dowcipny Kub
16. Basia, poważn.iO<
17. B-;królewie, ko
18. Li terki, o b r a ze
19. Laleczki, obr. w
20. Opiekunki, obrj*^ ze śpiewami"'T*
21. Dola dziecka, oV-.
22. Jasełka, w 2 o$T
23 Wstań, obrazek.
24. Jadwiga, obcazefe w 1 odsłonie:' i.<
25. **Wanda, obrazek .**
26. **Pod Grunwaldem ;** 1 odsłonię.
27. **W Olkuskiej Zi.M** w 1 odsłon i e.

DRUKARNIA 1 LITOGRHFJA 45T. CHOWAŃCA W S FANiSLAWO ,V./